NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 37. DETROIT, MICH., 10-go WRZEŚNIA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

10	Wrześ.	N.	Imienia N. M. P.
11	,,	P.	Prota i Jacka.
12	,,	W	Gwidona w.
13	,,	Ś.	Eulogiusza.
14	,,	C.	Pod. św. Krzyża.
15	,,	P.	Nikodema m.
16		S.	Korn. i Cypr. mm.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

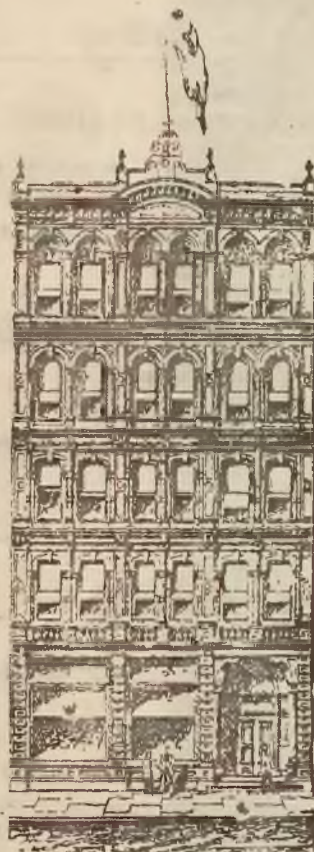

PENINSULAR SAVINGS BANK
BANK OSZCZĘDNOŚCI.
40 Fort Str. W.

Kapitał	$500,000
Akcyonar. fund.	$500,000
Zabezpie. dep.	$1,000,000

Alex. Chapoton Jr.	Prezydent,
Jan M. Dwyer,	Wice-prez.
Józef Perrien,	2 Wice-prez.
Józef B. Moore,	Kasyer.
J. H. Jonson,	Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specyalne warunki Bractwom, Towarzystwom, Kościołom i innym organizacyom.

Wysełamy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:
Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6 do 8 wieczorem w Sobcty.

PIOTR J. LESZCZYNSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i BIELIZNY MĘZKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

Trzecią 10-dniową

TANIA WYCIECZKE DO CHICAGO

URZĄDZA

W PONIEDZIAŁEK 11 WRZESNIA

KOLEJ

DETROIT GR. HAVEN & MILW.

za cenę **$ 7.15.** tam i z powrot.

Cały szereg uroczystości przypada w tym czasie i tak:

Wrześ. 13 **DZIEŃ MICHIGAŃSKI.**
— 14 Dzień Unii Atletów.
— 15 Dzień Vermontski. Dzień Costa-Rica. Dzień Mexykański. Dzień Keeley'a. Dzień Kansaski.
— 16 Dzień (drugi) Kansaski. Dzień Nowego Mexyku.
— 18 Dzień Nevady.
— 19 Dzień Colorado. Dzień Rybołóstwa.
— 20 Dzień Montany. Dzień Iowy. Dzień Patryotycznych Synów-Ameryki.

Specyalny pociąg opuści stacyę na Brush ul. o godz. 7.00 A.M. przybędzie do Chicago o 4.55 P.M.

Biletów można nabyć do powrotu z Chicago parowcem i pociągiem via D. G. H. i M. Postaraj się o bilet naprzód w biurze Gr. Trunk Ry., West Detroit Woodward Ave. Crossing. Milw. Jnnction, Gratiot Ave. i na dworcu na Brush ulicy.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCI I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dlA dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Offisowe,

KANTORY, POŁKI, LODÓWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 Detroit. Mich

WESELA!

Najpiękniejsze i najtrwalsze fotografie par ślubnych, grup weselnych i familijnych, niemowląt i dzieci od komunii św. wykonywa jedyna **Polska Fotograficzna Galerya**

J. SOWINSKIEGO I S. PIOTROWSKIEGO, 867 RIOPELLE UL.

POCHMURNE DNIE T K DOBRE JAK SŁONECZNE.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, a mianowicie: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, ócz i nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych; febrę, wyrzuty na głowie i skórne. Choroby maciczne, zboczenia regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, Boleści popołogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, dropsyę, neuralgię, bronchitis, podagrę itd. Leczy niewiasty dzieci i mężczyzn.

CHOROBY ZARAŹLIWE

organów generacyjnych obojga płci, albo przekazane z rodziców, leczy prędko i tak że się nigdy nie powtórzą; sekret ściśle zachowany.

PORADA DARMO! Chorzy nie powinni się ociągać, ale natychmiast udać się po radę do D-ra Ham; — on nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacyenta wyleczy. Pacyent płaci tylko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znajomym go polecają. Udajcie się do niego to was wyleczy.

Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przyślijcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. B. HAM,

618 Madison st., Toledo, Ohio.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingredyencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszcze, Febra i ograszka, Szkrofuły, Strupy, Świerzbiączka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyzni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyne [illegible]

TELEFON 1491

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.35 po południu; §6.10 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.50 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § sa codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. & P. M.) kolej jest prostą droga z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 9 Lipca 1893.	Przyb. do Detr
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	* 9.25 wiecz.
$10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	* 8.15
* 8.00 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano.

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 37. DETROIT, MICH., 10-go WRZEŚNIA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

MODLITWA PRZED BITWĄ.

Kilka słów o ceremoniach Kościoła katolickiego.

Ewangelia św. na wielu miejscach opowiada nam, że Pan Jezus czyniąc cuda, używał często pewnych obrzędów i znaków zewnętrznych, które my nazywamy ceremoniami. Czytamy, że kiedy miał uzdrowić głuchoniemego najpierw dotknął się palcem jego uszu i języka a spojrzawszy ku niebu westchnął i rzekł: ,,epheta'' to znaczy otwórz się. Samo to słowo ,,otwórz się'' było wystarczającem aby przywrócić słuch i mowę owemu nieszczęśliwemu, ale Chrystus Pan użył do tego pewnej ceremonii, aby ten cud swój bardziej unaocznić i uwydatnić otaczającej Go rzeszy. Inną razą znowu uleczył P. Jezus ślepego. Ewangelista opisując nam ten cud opowiada, że P. Jezus plunął na ziemię, uczynił błoto z śliny i niem pomazał oczy ślepego. Uczyniwszy to rzekł: ,,Idź umyj się w sadzawce Syloc''. Po tych ceremoniach przejrzał ów nieszczęśliwy ślepy. I w wielu jeszcze innych wypadkach używał P. Jezus podobnych ceremonii, które tutaj pomijamy.

Idąc w ślady swego Mistrza to samo czynili i św. Apostołowie. Uzdrawiając bowiem chorych używali przy tem najrozmaitszych ceremonii. Już w starym testamencie od samego początku świata czczono Pana Boga nietylko wewnętrznie przez wiarę, nadzieję i miłość, ale cześć tę okazywano zewnętrznie przez pewne ceremonie. Gdy Patryarcha Jakób widział drabinę we śnie, po przebudzeniu ,,wziął kamień, który był położył pod głową swą i postawił go na znak, nalawszy oliwy na wierzch''. ,,A kiedy zaś król Dawid przenosił arkę przymierza do świątyni było z nim siedm chórów i ofiara cielca.'' A gdy postąpili, którzy nieśli skrzynię Pańską sześć kroków — ofiarował wołu i barana. A Dawid tańczył przed Panem—Dawid i wszystek dom Izraelitów prowadzili skrzynię Testamentu Pańskiego z weselem i trąbieniem w trąby''.

Te i inne Starego Testamentu ceremonie, o których czytamy w piśmie św., były używane ku czci P. Boga. Jeżeli tedy ceremonie Starego Testamentu, z których wielka część nie była ustanowiona przepisem Bożem, lecz pochodziła li tylko z pobożności wyznawców prawdziwej religii — jeżeli te prywatne i żadnem prawem nie przepisane obserwacye miłymi wydały się Panu Bogu, to o ileż milszemi są ceremonie i obrzędy katolickiego Kościoła, które swój początek biorą od Samego Chrystusa Pana i Apostołów. Ceremonie i obrzędy, jakich używa Kościół katolicki przy mszy św. i administrowaniu św. Sakramentów dla swej starożytności mają w sobie coś poważnego, pociągającego— co podnosi nasze serce i umysł ku Stwórcy wszech rzeczy. Ceremonie są owymi kwiatami, które zdobią i wspanialszym czynią nasz stosunek ku Panu Bogu, a który to stosunek objawia się przez religię. Jakże suchem i bez ducha i wyższego nastroju są wszelkie nabożeństwa sekt protestanckich, które z zawiści ku Kościołowi katolickiemu, aby z nim zerwać pod każdym względem — wyzbyły się wszelkich ceremonii, uświęconych tradycyą wiekową katolickiego Kościoła. Jak założyciele sekt przez usunięcie prawdziwej Boskiej nauki a zaprowadzenie w jej miejsce nauki wymyślonej przez siebie — oderwali się od Kościoła katolickiego — tak następcy ich trwając dalej w tej nienawiści ku kościołowi Chrystusowem, usunęli wszelkie ceremonie, aby nawet ślady nie zostały, że oni kiedyś należeli do prawdziwego jedynego Kościoła Chrystusowego. Tak to nienawiść i duma zaślepia, że nawet tam, gdzie widoczną jest prawda — zamykają na jej widok oczy ci, którzy się dadzą uwieść namiętnościom. Kościół katolicki przez ceremonie swoje okazuje, że trzyma się wiary objawionej przez Chrystusa Pana i ogłaszanej przez Apostołów, że zachowuje te obrzędy i przepisy, jakich używali już Apostołowie i św. Ojcowie Kościoła katolickiego. Przez zachowanie ceremonii dajemy publicznie świadectwo o naszej wierze św., składamy publicznie hołd przynależnej czci Bożej, okazujemy, że jesteśmy wiernymi dziećmi kośc. Chrystusowego, wyznawamy publicznie, że nic nie mamy wspólnego z heretykami u których wszystko owiane duchem niewiary obojętności i zmazane błędem zaparcia się prawdy objawionej! Doświadczenie uczy, że przez zmianę i usunięcie ceremonii szkodę wyrządza się temu, co się pod tymi ceremoniami ukrywa tj. wierze i życiu religijnemu; że przeciwnie ceremonie podnoszą tę wiarę, uświetniają służbę Bożą — ożywiają ducha religii i pobożności. Wiadomo, że większą część członków kościoła Chrystusowego stanowią ludzie prości i niewykształceni, którzy w rzeczach wiary jakoby dzieci potrzebują przewodnika i tłómacza, aby za pomocą rzeczy zewnętrznych i znaków widocznych podpadających pod zmysły — dojść mogli do zrozumienia niektórych tajemnic wiary św. Ceremonie więc są jakoby tłomaczami prawd i tajemnic wiary naszej św. Kościół św. posługuje się nimi, aby wiernych utrwalić i ugruntować w nauce Chrystusowej, aby ją uczynić przystępną i zrozumiałą dla prostaczków i nieumiejących czytać.

I rzeczywiście ceremonie kościelne, jak doświadczenie poucza, zadanie swoje należycie spełniają. Kto więc lekceważy sobie ceremonie Kościoła katolickiego, owe zewnętrzne znaki naszej wiary św. i pobożności chrześcijańskiej, ten lekceważy sobie powagę Samego Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego. Człowiek złożony z duszy i ciała, duszą i ciałem czcić Boga powinien. Czego koniecznem następstwem są ceremonie czyli znaki zewnętrzne winnej czci Bogu wewnętrznej. Bez tych oznak zewnętrznych, bez ceremonii nie masz religii. Ceremonie czyli znaki zewnętrzne czci Bożej są konieczne dla człowieka. To też Bóg sam, podając żydom zakon przez Mojżesza, przepisał wyraźnie pewne ceremonie, przez które od ludu domagał się czci sobie należnej. Gdy się zaś spełniły czasy i przyszedł Oczekiwany przez cały świat, sama Mądrość przedwieczna, Jezus Chrystus, ustały stare przepisy i ceremonie, które były tylko figurą nowych. Z nastaniem nowego Przymierza, nastały i nowe ceremonie. Jedne z nich ustanowił Sam Pan Jezus, inne zaś swoim zastępcom na ziemi wprowadzić polecił. Były więc ceremonie od samych zawiązków Kościoła. Ztąd to słusznie Sobór trydencki nakazuje aby we mszy św. były zachowane pewne ceremonie, jak benedykcye, światła, szaty i wiele innych tego rodzaju, które swój początek wywodzą od czasów apostolskich. Kościół św. stosownie do miejsca i okoliczności skracał albo przedłużał te ceremonie na mocy powierzonej sobie władzy od samego Założyciela Jezusa Chrystusa. Tak robił przez cały przeciąg swego 18-wiekowego istnienia aż do dni dzisiejszych.

Ceremonie zatem kościelne są dawne, ważne i potrzebne. One bowiem przemawiają do rozumu i do serca, one nastrajają i podniecają ducha ku temu, co święte i ma związek ze czcią Bożą. Ztąd to Sobór trydencki słusznie zaleca dusz pasterzom, aby często obrzędy mszy św. wykładali ludowi częściowo; na innem zaś miejscu nazywa je podporami, po których do rozmyślania rzeczy niebieskich umysł nasz podnosić się winien. I w rzeczy samej, ceremonie i obrzędy katolickiego Kościoła są jakoby obrazy albo szaty religii, za pomocą których wszyscy a zwłaszcza prostaczkowie, łatwiej jej prawdy mogą wyrozumieć i zapamiętać. Dlatego chrześcijanie katolicy powinni zawsze mieć we czci i poszanowaniu obrzędy i ceremonie kościelne, starać się o ich zrozumienie i znaczenie — a zrozumiawszy żywą obudzać wiarę w to wszystko, co one nam przedstawiają.

Głos sumienia.

Sumienie jestto głos Boży w nas, który każdemu człowiekowi powiada, co ma czynić, a czego się wystrzegać. Jestto ten sędzia sprawiedliwy, ale i nieubłagany, który za dobry uczynek natychmiast wynagradza człowieka niewypowiedzianym spokojem duszy, a zaś za zły srogiemi karze wyrzutami. Ktokolwiek słucha wiernie głosu swego sumienia, otrzymuje pospolicie zaszczytną nazwę: ,,człowieka sumiennego", jak zaś ten, który sobie wbrew głosowi sumienia postępuje, ,,człowiekiem niesumiennym" bywa nazywany. Wielka jest różnica między człowiekiem sumiennym a niesumiennym. — I tak: człowiek sumienny, właśnie dla tego tak jest nazwany, iż nie czyni nigdy przeciwko temu poznaniu, jakie mu jego składa sumienie. Owszem nawet, choćby mu dawano pieniądze lub skarby, choćby wiedział, że się coś złego przed ludźmi ukryć może, nie zrobi nic takiego, o czem przez głos swego sumienia wie, iż czynić się tego nie godzi. A kiedy w sumieniu wątpi, czy godzi się, lub nie, uczynić to, co zamierza, nie wprzód weźmie się do tej pracy, aż zasięgnie rady rozumnych i poczciwych ludzi. To też taki człowiek sumienny zawsze jest szczęśliwym, zawsze jest wesołym i zadowolonym ze siebie. Zawsze bowiem w duszy swej czuje spokój i tę słodycz niewypowiedzianą, którą sprawia dobre i czyste sumienie. A choćby mu się cokolwiek złego przydarzyło na świecie, choćby i najsmutniejsze na dom jego, majątek i jego rodzinę przypadły nieszczęścia, zawsze ma się czem pocieszać w utrapieniu i ucisku. Bo mieć Boga i sumienie własne za świadka, że się jest niewinnym, że się nic nie wykroczyło przeciw cnocie, poczciwości i obowiązkom swoim, jestto nie lada pociecha, nie lada szczęście, jestto już niebieska na tym świecie słodycz.

Zupełnie przeciwnie ma się rzecz z człowiekiem niesumiennym. Tenże dla tego, że nie idzie za głosem sumienia, że mu się sprzeciwia, jest istotnie nieszczęśliwym. Sumienie bowiem ustawicznie wyrzuca mu jego zdrożności, ustawicznie trapi go i dręczy. A choćby opływał w największe dostatki, choćby wszyscy ludzie byli na jego usługi, choćby cały świat bił przed nim czołem, nie może on znaleźć żadnego uspokojenia. Zawsze i wszędzie sumienie, ten robak, którego z sobą nosi, gryzie go dotkliwie i obwinia go, że sobie źle postępuje. Dnie i noce jego są pełne zgryzoty. Lęka on się ustawicznie kary, a to ciągłe lękanie się już jest największą karą. Najnieznośniejszą więc jest dola takiego, bo życie jego bywa pełnem goryczy, a co jeszcze ważniejszem, śmierć jego bywa pełna rozpaczy. W takim stanie przenosi on się przed trybunał Boży, gdzie sumienie jego będzie najpotężniejszym przeciw niemu świadkiem.

Wymownym dowodem tych słów, jest następujące smutne zdarzenie, które opowiedzieć zamierzamy.

Było to w roku 1822. W miasteczku Nagy Hanga, należącem do korony węgierskiej, ale położonem tuż nad granicą siedmiogrodzką, stał wtenczas pułk huzarów kwaterą. Pewnego wieczora, w porze późnej jesieni, wysłano z tegoż pułku silny patrol ku granicy dla czuwania nad bezpieczeństwem podróżnych, ponieważ wydarzały się podówczas bardzo często rozbójnicze napady w całej tamtejszej okolicy. Patrol ten składał się z 8 ludzi, szeregowców, którymi dowodził Polak. Gdy przyszli na miejsce przeznaczone, było już około godziny 1-ej po północy. Niebawem w pobliżu granicy spotkali na drodze dwa powozy czterokonne, które z Siedmiogrodu ciągnęły. Podróżni, jadący w tych powozach, nie poznali patrolu, owszem uważając go za bandę opryszków, dali doń ognia z tego powodu z kilku fuzyj naraz, skutkiem czego jeden żołnierz otrzymał ciężką ranę. Wtedy patrol, sądząc, że te strzały pochodziły od szajki jadących rozbójników, rzucił się na nich z szablami, i wyciął w pień wszystkich podróżnych. Następnie, przetrząsnąwszy powozy i pakunki, znalazł w nich, prócz różnych cennych przedmiotów i rzeczy, gotówką sumę 672.850 złr. waluty austryackiej. Gdy jednak z papierów, jakie napastnikom odebrano, pokazało się, że to nie byli opryszkowie, lecz że to był kupiec lwowski, ormianin, Damian Putnicek wraz z synem Szymonem i czterema domownikami, którzy z Kołoszwaru siedmiogrodzkiego (Klausenburga), powracali do Lwowa, przeto żołnierze postanowili całą zdobycz sobie przywłaszczyć. Jakoż nie wiele się zastanawiając, podzielili znalezione pieniądze między sobie. Toż samo zrobili z rzeczami. Przy tem zobowiązali się uroczystą przysięgą, że wszyscy zachowają o tym wypadku najgłębszą tajemnicę. Tym sposobem całą winę i odpowiedzialność za napad i rabunek kupca zwalili na opryszków, którzy w tamtych stronach często się pokazywali.

Wkrótce po tym wypadku, jeden z uczestników tej grabieży, Franciszek Valkory, opuścił służbę wojskową i przeniósł się niezwłocznie do Ameryki. Aby się jednak sie zdradzić, przybrał nazwisko Emanuela Oliwiera Diksona. Przez 31 lat żył on w Ameryce z procentów od posiadanego kapitału, lecz nie mógł znaleźć żadnego spokoju. Raz tęsknota za rodzinnym krajem węgierskim, to znowu ciągłe wyrzuty sumienia, iż nieprawnie przyszedł do majątku, nie dały mu nikdy spokojnie zasnąć i ani chwili, mimo bogactwa, nie czuł się wesołym i bezpiecznym. Z tego powodu powrócił on r. 1855 do Europy, lecz obawiając się powrócić do Węgier, osiadł w Hiszpanii, w mieście Kadyksie. I tu trudnił się kupiectwem, które mu znaczne przynosiło dochody... Gdy jednak zbliżyła się godzina jego śmierci, zostawił publiczny testament, w którym całe rzeczone zdarzenie dokładnie opowiedział i nareszcie między innemi te w nim napisał słowa:

,,Przekonany do głębi duszy o całej nieprawości nabycia mego majątku, skutkiem owego nocnego rabunku, i dręczony całe życie gorzkiemi wyrzutami sumienia, obecnie, gdy już staję nad grobem, czynię o tem publiczne wyznanie i oddaję całe moje mienie do rozporządzenia prawu."

Tak to więc spełniło się i na nim, że tylko czyste sumienie czyni człowieka szczęśliwym, a zaś nieczyste sumienie zawsze jest największem udręczeniem człowieka.

Notatki kardynała Manninga.

Z papierów pośmiertnych kardynała Manninga sekretarz jego i przyjaciel wydał świeżo małą książeczkę p. t. ,,Pastime papers." Są to spostrzeżenia i uwagi o honorze, odwadze, stałości, o pysze, próżności i egoizmie, wreszcie o dziennikarstwie i krytyce, które zmarły kardynał zapisywał w wolnych od zajęć chwilach. Notatki te mają niewypowiedzialny urok. Są to małe traktaty filozoficzno-moralne, ujęte w formę swobodnych pogadanek, a pełne głębokiej analizy i wysokiej znajomości natury ludzkiej.

Weźmy np. ustęp o ,,pysze". ,,Pycha — mówi kardynał — która sama w sobie jest bezładnem pożądaniem doskonałości, ma siedmioro dzieci: próżną sławę, samochwalstwo, ambicyę, zarozumiałość, hipokryzyę, upór i pogardę dla drugich. Próżność nie należy do tej rodziny, gdyż przez to samo, iż jest próżną, styka się z nicością. Łączy się z nią jednak przez próżną sławę pozbawioną realnej podstawy, zgoła pozorną, tę, która psuje i uniemożliwia badania na sobą samym. Próżność niczem nie żyje i przez to jest bliską krewną próżnej sławy, ale nie tem samem, gdyż próżna sława, w przeciwieństwie do innych wad, żywiących się złem, żywi się dobrem, a próżności nic za pokarm nie służy."

Próżność jest częściej niewinną zabawką w rękach dziecinnego człowieka, niż bronią w rękach złego. Jej pochodzenie jest prawie pięknem, rodzi się bowiem z potrzeby ideału. Człowiekiem próżnym jest ten, który pragnie posiadać jakiś rodzaj wyższości, a ponieważ wierzy się w to, czego się pragnie, wyobraża sobie, iż istotnie wyższość tę posiadał i zdołał ją wmówić w innych. Ubodzy są wolni od próżności, gdyż nie mają czasu gonić za ideałem, a rzeczywistość, ściskająca ze wszystkich stron, trzyma ich w prostocie; podobnie i ludzie wyższego wykształcenia i wyższych stanowisk, posiadają bowiem wszystko, co może dać świat, a w ten sposób ich ideał ziemski jest urzeczywistnionym. Zatem próżność — to choroba ludzi miernych, klas średnich, dość na to oczytanych, aby posiadać najrozmaitsze ideały: świętości, nauki, talentu, bogactwa, dystynkcyi itd., a rozporządzających zbyt szczupłemi środkami, aby je osiągnąć. Ludzie tacy chwytają sztucznych sposobów względem siebie i innych; wmawiają w siebie i starają się drugich przekonać, iż są tem, czemby być chcieli. Z początku takie oszustwo idzie im niesporo, ale wkrótce człowiek przyzwyczaja się do podobnej roli i swoje marzenia bierze za fakt dokonany.

Próżności, wspólne obu płciom, dadzą się podzielić na małe i wielkie, wyższe i poziomne. Do pierwszej kategoryi zalicza Manning: urodzenie, przyjaźń wielkich ludzi, powierzchowną naukę, połowiczne talenta, spryt w interesach itd.; do drugiej: bogactwo, piękność, dworactwo, schlebianie możnym itd. Niektóre z tych małych próżności są niewinne, zabawne i zgoła nie szkodliwe. Dorobkiewicz, który udaje wielkiego pana i ma wciąż na ustach hrabiów i książąt, nie przynosi nikomu szkody, a często nawet robi dużo dobrego. Próżność zbytku karmi przemysł i handel, a do pewnego stopnia mnoży dozwolone przyjemności tych, którzy się jej oddają. W każdym wypadku — zarówno w złem, jak i w dobrem— spełnia ona w społeczeństwie potrzebną funkcyę. Pozwólmy dorobkiewiczowi świeżej daty—gdyż wszyscy byliśmy dorobkiewiczami i różnica spoczywa tylko w czasie — roztaczać piękne meble i wspaniałe pojazdy, gonić za modą, ubiegać się o zaproszenia, może się to przyczynić do ich szczęścia. Nie mówmy im zwłaszcza, że owe tysiące spojrzeń, które na siebie ściągają, są spojrzeniami szyderskiemi: toby im sprawiło przykrość.

Są jednak próżności szkodliwe, które szkodzą innym, jak: impertynencya, zmysł przeczenia, duch krytyki, okazywanie swej wyższości itd.

Mówiąc o odwadze, Manning zwraca uwagę, że właściwie oznacza ona — ,,wielkie serce." Włosi mówią ,,coraggio", Hiszpanie ,,coraje:" serce, które się powiększa, które wznosi się ponad siebie samo. Pierwszem uczuciem człowieka jest, tak samo jak u zwierzęcia: strach. Wynika on z instyktu zachowawczego. Stopień siły i pospiechu, z jakiem to uczucie strachu zostaje stłumionem, jest, mówiąc filozoficznie, właściwą miarą odwagi. ,,U Greków i Rzymian przeważała idea siły fizycznej; w naszych czasach nastręcza się umysłowi przedewszystkiem siła moralna. Nie wyobrażamy sobie, że Herkules był odważnym. Najwyższem pojęciem siły: dobrowolnie zdanie sobie sprawy ze swej słabości i dlatego kobieta jest stworzeniem odważniejszem aniżeli mężczyzna. Siła ramienia lub nieczułość mózgu nie stanowią bynajmniej odwagi, a u niewiast, ta, której organizacya najdelikatniejsza, ,,sensorium" najpodatniejsze, jest najbardziej odważną. Jednem słowem: odwaga nie jest cnotą muskularną, ale moralną, której najwyższy przykład dał nasz Boski Mistrz."

Takiej odwagi można nabyć przez odpowiednią dyscyplinę, podczas gdy odwaga fizyczna jest naturalną, wrodzoną, jak piękność. Rzeczą ohydną pogardzać człowiekiem dlatego, że podlega strachowi: równa się to pomiataniu choremi. Najpiękniejsze przykłady odwagi dali męczennicy, zwłaszcza kobiety i dzieci; dają je dziś misyonarze, Siostry Miłosierdzia itd. Natomiast największymi w pośród ludzi tchórzami są demagodzy, dworacy popularności. ,,Ci mają poczucie niebezpieczeństwa teraźniejszego i przyszłego, ale dla... drugich. Ich tchórzostwo, czysto moralne, polega na tem, że umieją tylko płynąć z prądem. Tchórzostwo ich i podległość jest stokroć większą, aniżeli dworaków książęcych; książęta bowiem nie są ignorantami i jeśli chcą mają środki po temu, aby się bronić przeciw pochlebcom. Ale lud nie posiada takich środków. To dziecko, które wyzyskują, które mordują, podczas gdy ono z ufnością wyciąga ręce. Działalność dopomaga, o ile nie jest waryatem lub ignorantem, to przekupstwo języka: ,,simonia linguae." Kramarzy on rzeczą świętą: prawdą. Sprzedaje kłamstwo na swoją korzyść i podle okłamuje swego pana, by uzyskać jego łaski."

Niemniej surowym jest Manning dla dziennikarstwa i krytyków. O tych ostatnieh tak się wyraża: ,,Addison powiedział o śmieszności, że jest pretensyą do wyższości. Czasem krytyk myśli, iż ma słuszność, idąc śladem owego szewca, który zarzucał Tycyanowi, że źle oddal szew trzewika na portrecie jednego z dożów weneckich. Ale najczęściej krytyk rzuca się na wszystko: uważa się on za lepszego prawdomówcę, niż kanclerz, lepszego muzyka, niż kompozytor opery, lepszego taktyka, niż nasi gneneralowie, a przedewszystkiem lepszego polityka, niż wszyscy mężowie stanu. Gdzie idzie o literaturę, wie on lepiej, niż każdy inny, jak dana książka powinna być napisaną. Niczem się nie kłopocze. Jeśli omyli się, wszystko mu jedno, gdyż najczęściej pisze anonimowo, a gdy kładzie swe nazwisko, to sprostowanie i polemika wyjdą mu tylko na reklamę''. Są krytycy bardzo wykształceni, bardzo rozumni, panujący nad przedmiotem daleko lepiej od tych, o których piszą i tacy mogliby udzielać rad zbawiennych, cennych wskazówek. Ale takim właśnie nie pilno z sądem, pisują oni bardzo rzadko, potrzebują dużo czasu, dużo badań i niechętnie objawiają swe zdanie.

Druga klasa krytyków składa się z takich, którzy wiedzą tyle, co autorowie; do trzeciej należą umiejący daleko mniej od krytykowanych przez nich pisarzy. Na cóż się więc zdadzą podobne krytyki? ,,Wynika samo przez się, że aby krytykować, trzeba umieć więcej i lepiej aniżeli ten, którego się krytykuje. Czytamy krytykę dzieła po to tylko, aby znaleść w niej coś więcej, aniżeli w dziele samem. Jeśli zamiast nowych poglądów, cennych dodatków i uzupełnień, znajdujemy tylko fragmenta z książki i liche streszczenie — okradziono nas.''

W tej niższej kategoyi krytyków jest jeszcze poddział: ,,fanfaronów dziennikarskich.'' Są oni zawsze gotowi do pisania, w dzień, w nocy, w każdym dzienniku, w każdym przedmiocie, mniejsza o to, o kim, czy o czem. Obudźcie ich o północy, dajcie im cokolwiek do zareklamowania lub zmiażdżenia, wszystko to im jedno! Chwytają za pióro i— artykół gotów. Tacy nie potrzebują ani przygotowań, ani informacyj, ani studyów. Książka o której mają pisać, wystarczy: znajdą tam terminologię, cytaty, źródła.'' Manning opowiada, że jeden z jego przyjaciół zadał sobie trud badania dwóch tego rodzaju krytyków, z których jeden pewną książkę podniósł pod niebiosa, drugi zmasekrował straszliwie. Przyparci do muru, obaj orzekli jednogłośnie: ,,Nie miałem czasu, zdążyłem zaledwie ową książkę przerzucić.''

Rozbójnicy w Hiszpanii.

(Wspomnienie z podróży.)

(Dokończenie.)

Potykając się co chwila, dosięgłem nareszcie przeciwległej ściany izby, gdzie po nad przestronnem łożem widniał obraz świętego Józefa, ręką szczodrobliwie otwartą wskazującego, że możemy tu pod jego opieką bezpiecznie odpocząć.

Nietylko posadzka jest ruchoma w tym pokoju: łóżko, też spróchniałe widocznie, chwieje się i niemal zatacza, jest przytem tak oszczędne i proste jak obiad: jeden siennik wzdłuż, jeden w poprzek — to wszystko. Całość okrywa prześcieradło, którego białości chwiejne światło lampki sprawdzić mi dokładnie nie pozwala.

Wziąłem lampkę z rąk dziewczynki, przyczepiłem do ściany i zamierzałem przystąpić do tualety, gdy spostrzegłem, że dziewczyna, wciąż stoi, jak gdyby czegoś oczekiwała.

— Możesz odejść — rzekłem — nie potrzebuję twojej pomocy.

Ale dziewczyna stała nieporuszona, przystąpiła do łóżka, zdjęła zawieszoną przezemnie lampkę i zwróciła się z lampką ku dzwiom, życząc mi dobrej nocy.

— Co to jest? — zawołałem.

— Ja już spać idę — rzekła.

— A po cóż mi lampkę zabierasz?

— Mama kazała.

— Twoja mama jest przyjemna, ale mnie lampka potrzebna.

— A to na co?...

To rzekłszy, wyszła.

Trudno bylo spierać się z osobą tak stanowczo myślącą, zresztą było to bezskuteczne, lampka bowiem przez nią pozostawiona paliła się jeszcze z dziesięć minut i zgasła, pogrążając mię w zupełnych ciemnościach egipskich i pozostawiwszy na pamiątkę knot rozswędzony.

Godzina upłynęła.

Ciężko było hazardować się bez światła, po tak nierównej podłodze. Miałem wprawdzie świecę w mej torbie, ale zapałki zostały w ręku gospodarza, który poprosił mię o nie, chcąc zapalić cygaro.

Rozmyślając co począć, postanowiłem pójść po zapałki do mojego towarzysza. Jakoż dostałem się nie bez trudności po omacku do jego izdebki. Na nic się atoli nie zdała ta peregrynacya: spał snem sprawiedliwego i chrapał, nie było sposobu go się dobudzić. Począłem przeto szukać, azali gdzie w odzieniu jego zapałek nie znajdę, gdy nagle oczy moje dostrzegły przez szparę w podłodze scenę, na widok której wzdrynęło się całe moje jestestwo: człowiek jakiś, którego z pleców tylko zrazu dostrzegłem, stał na środku izby i spokojnie nabijał strzelbę. Po chwileczce drugi drab jakiś, trzeci, czwarty, piąty, wszyscy stanęli przy nim i także strzelby nabijali. Jeszcze chwila, i owa stara baba szczerbata wzięła ze stołu ogarek, i cała ta czereda ruszyła na nasze schody, które pod tym ciężarem gwałtownie trzeszczeć poczęły. Baba szła naprzód, za nią—uzbrojeni zbóje. Cała banda, coś sześciu czy nawet siedmiu!

Napróżno usiłowałem perswadować sobie: scena zbyt oczywista i zbyt często słyszana. Nic nie zbywało: noc, kąt zapadły, pustki dokoła, dziki wygląd domostwa i jego gospodarzy, stara baba gniewna, nabijanie strzelb, wszystko, aż do dwóch brytanów, które są zapewne na dole, aby skutecznie odwrót przecięły: nawet mój towarzysz snem zmorzony, który obok chrapie.

Nie było wprawdzie tych zbójców dwudziestu, nie byli zamaskowani; nic nie słyszałem też, aby który spytał baby:—,,Czy trzeba zarznąć ich obudwiu?'' Ale najwyraźniej widziałem, jak stary podniósł ręce i komenderował szeptem: ,,Chuto! Chuto!'' (cicho!) i po parę kroć nawet.

Czego chcieli, co zamierzali uczynić ci ludzie —

rzecz aż nadto widoczna: chyba nie myśleli zapraszać nas na wesele!

Rzecz prosta, że refleksye te trwały sekundę może; zbóje tymczasem zbliżali się, tłumiąc stąpanie; mimo to przecież schody nadgniłe trzeszczą, stąpanie coraz wyraźniejsze, już są podedrzwiami, za chwilę wejdą.

Przypomniałem sobie, że rewolwer zostawiłem pod poduszką. Trzeba spieszyć tam, niema czasu do stracenia; budzę mego towarzysza, wstrząsam nim jak wiechciem — napróżno, jakimś jękiem zaledwie mi odpowiada i przewraca na drugi bok. Niema rady; spieszę do swego pokoju, i potykając się co krok, staję nareszcie przy swem łóżku.

Bandyci idą tuż za mną: zapewne usłyszeli me kroki, i nie troszcząc się o mojego towarzysza, który chrapie, wchodzą prawie tuż za mną do mego pokoju.

Przy słabem świetle latarni, którą trzyma stara baba dostrzegam trzy postacie. Nie omyliłem się. Wszystko troje trzyma strzelby. Gospodarz zbliża się najpierwszy ku mojej alkowie.

— ,,Chuto! Chuto!''—rzecze stara czarownica — nie budźcie go.

— Pugnetera!—odpowiada jeden ze zbójców — chyba się sam za chwilę przebudzi.

I wszyscy na te słowa rozśmieli się jakimś szatańskim śmiechem.

— Po mnie! — rzekłem do siebie w duchu. Potrzebne też było awanturować się w tej jaskini. A ten głupiec chrapie sobie w najlepsze!

— Ale, ale—rzecze stara czarownica. —- On ma rewolwer. Nina widziała jak go kładł pod poduszkę.

— Niegodziwa! — pomyślałem sobie — toż ona dla tego tak wystawała.

Kładę rękę pod poduszkę, wyjmuję rewolwer i zrywam się ku ogólnemu zdziwieniu.

— ,,Que quiere usted?'' — wołam głosem straszliwym.

— ,,Chuto! chuto!''—odpowiada oberżysta. — Bez hałasu...! Nie trzeba hałasu.

Powtarzam zapytanie.

— Nic, nic—zapewnia oberżysta.—Tu nie o pana chodzi. Chciałem tylko wiedzieć, czy pan śpi.

W samej rzeczy, patrzę, trzech ludzi staje, każdy przy oknie ze strzelbą w ręku, jak gdyby podczas oblężenia atak odeprzeć mieli.

— Cóż to ma wszystko znaczyć? — pytam nareszcie starej, która ostróżnie weszła do alkowy i postawiła na stoliku lampę, jak gdyby chciała, żeby jej z dworu nie zobaczono.

— Ach, to zbrodniarze! — odrzekła. Ale myślę, że ich kilku trupem położymy.

— Kogóż to? Czy napadnięto ,,ventę''?

Wzięła mię za rękę i poprowadziła do czwartego okna mówiąc:

— Zobaczysz pan. Patrz, jest ich dwóch .... trzech .... czterech .... pięciu. A ilu jest w krzakach, czekających tylko sygnału? ,,Ole! ole!''.

Noc była jeszcze i w samej rzeczy dostrzegłem niebawem cztery postacie wydłużone, do psów podobne. W tejże chwili rozległy się trzy strzały, po których nastąpiło straszne wycie i szczekanie psów zamkniętych w oborze.

— Dobrze! — krzyknęła stara. — Dwóch!

W samej rzeczy dwa wilki taczały się do góry nogami, przy świetle księżyca.

— ,,Vaga! vaga! asegurese!'' (uspokójcie się)— zawołała stara, śmiejąc się do rozpuku.

Poczem zwróciwszy się ku mnie dodała:

— Będzie spokój na kilka dni.

III.

Nazajutrz, przyszedłszy do równowagi po tych wzruszeniach nocnych, opuściliśmy gospodę równocześnie z inwentarzem, podjadłszy ,,panetalą'' czyli makaronem, pozostałym z wieczerzy.

Gospoparstwo nasi, którzy przy migotliwem świetle lampek wydali się nam skończonymi łotrami, przeciwnie, wyglądali najuczciwiej kiedy słońce weszło. Stara niewiasta o jednym oku nie zakrawa co prawda na typ cudnej urody kastyliarki, ale także wiele przy świetle słonecznem zyskała, a widok kilku ,,posetów'', do ręki jej wsuniętych, złagodził nawet wyraz jej jedynej źrenicy.

Co do gospodarza, ten zapewniał nas, że wilcy zjedli mu jeszcze jednę owcę przed paru dniami i dwa psy mu zdławili od początku lata. Jego przyjaciel z karabinem służy w straży leśnej i pomaga mu bardzo w tępieniu wilków. Co rok zresztą, jak tylko śniegi zaczną na dobre padać, musi się chronić do Pajares i to ze wszystkiem, a śniegi padają od września do kwietnia lub maja.... A kiedy wróci z Pajares, to co rok zostają drzwi wyłamane i domostwo splondrowane, najczęściej przez wilków, które i tak, jak widzieliśmy, pod samo domostwo śmią podchodzić, wówczas nawet, gdy ludzie mieszkają, letnią porą.

— Ale cóż począć — zakończył filozoficznie hiszpan — ,,Lo que ha de ser ne puede faltar'', co odpowiada mniej więcej przysłowiu arabskiemu: ,,Co jest napisano, to jest napisano''.

Tak się kończy moja historya o rozbójnikach w Hiszpanii.

JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM?

POWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW NASZYCH

PRZEZ

JÓZEFA GRAJNERTA

I.

O TEM, JAK TO RZEPKA, NIEGDYŚ CHŁOP PROSTY, WYBRAŁ SIĘ NA WOJNĘ TURECKĄ Z ŻONĄ SWOJĄ I Z PANEM STAROSTĄ; TAKŻE O TEM, GDZIE PODZIAŁ SWOJEGO SYNKA?

Jaśniał w całej krasie wiosennej miesiąc maj 1683 roku; rozwinął modrą szatę na pogodnem niebie; ziemię usłał pysznemi kobiercami zieleni i kwiecia; doli-

ny przewinął błyszczącemi wstęgami wód rzecznych; powietrze wypełnił świeżością i wonią.

Było to na Pokuciu, w tym dalekim zakątku południowo-wschodnim dawnej Polski. Równiny bujnie się zaruniły pszenicą, kukurydzą, żytem i innemi zbożami, które z trzech stron okalały dużą wieś Zahajpole, bo z czwartej, tuż za ogrodami, za rzeczką i za łąkami szumiał las bukowy, coraz wyżej pnący się w górę.

W ogródku Franczuków wesoło śpiewały lub świegotały drobne ptaszyny, przelatując z gałęzi na gałąź i migając jak cienie wśród złotych smug słońca. Od łąk, od wierzb zielonych rozlegało się skryte nawoływanie kukułki.

Pod rozłożystą jabłonią, okrytą rzęsistem, bladoróżowem kwieciem, niby pod pięknym baldachimem, na białem prześcieradełku leżał rumiany chłopczyk; wywijając tłustemi nóżkami, odwinął sobie na brzuszek koszulki, śmiał się do klęczącej przy nim młodej, pięknej kobiety, która podając mu do rączek stokrotki, zrywane wśród trawy, swywoliła też z dzieciakiem, to śmiejąc się, to całując tłuste łapki, to łechcąc kwiatkami kolanka swego synka. Była ona córką Franczuków, dość zamożnych gospodarzy w Zahajpolu.

Śpiewy ptaszków, bawiących się także po swojemu, zlewały się z brzęczeniem złocisto-modrych muszek, drżących skrzydełkami po nad kwiatami, i pracowitych pszczółek, zapadających w kielich żmijowca lub w główki tu i owdzie bielącej się koniczyny i innych miododajnych kwiatów. Po nad drzewami owocowemi ogródka, słońce wiosenne stanęło w połowie swej drogi na czystem niebie, ozłacając, widziane z posród drzewin, w dali zębiące się szczyty *Czernohory*, należące do pasma gór Karpackich. Ich stoki siniały lasami jodłowemi lub bukowemi. Słowem, w powietrzu, na polach, w ogrodach panowały spokój, cisza i śliczna pogoda.

W cieniu jabłonki przystanął właśnie młody jeszcze mężczyzna, w kapeluszu słomianym z niebieską wstążką do koła, w butach o długich cholewach z ostrogami i w. kurtce wojskowej, dragońskiej. W takiem ubraniu rad był chodzić jako były wojak, o czem się zaraz dowiemy. Wąs suty, jasny zwieszał mu się z pod nosa potężnego; na szyi miał bliznę jakby od strzały; zaś cała postawa wyprostowana, budowa ciała silna, twarz ogorzała z niebieskiemi oczyma, szczera i wesoła—czyniły go przyjemnym i przystojnym mężczyzną. Słowem, był to, jak mówią, chłop setny, i z miny i z czupryny.

Zwał się Jakób Rzepka, a był właśnie mężem ładnej kobiety z pod jabłonki i ojcem rozkosznego chłopczyka. Ów Rzepka, jadąc z pod Żórawna z listem królewskim do starosty śniatyńskiego, poznał w drodze powrotnej dobrą i dzielną mołodycę, pokochał i ożenił się tu w Zahajpolu. Tutaj też przy teściu i świekrze zamieszkał, pomagając im w gospodarstwie. Z wojska otrzymał już uwolnienie od samego Sobieskiego, pod którego chorągwiami najmniej w dwudziestu bitwach ocierał się z licznymi nieprzyjaciołmi. Ongi znaleziony został dzieckiem przez żołnierzy na polu w Rzepie, gdzie uciekł po zamordowaniu mu rodziców i spaleniu wioski Rawałowice przez Szwedów w Krakowskiem. Nazwano go też Rzepką i oddano z litości na wychowanie do Krakowa; z czasem wyszedł na człowieka uczciwego i dzielnego wojaka.

Po stracie pierworodnego synka, Bóg dał Rzepkom drugiego, i ten właśnie, kończąc już drugi roczek, bawił się pod jabłonią na murawie ze swą mateczką.

Spoglądał Rzepka, niepostrzeżony, na tę śliczną, ukochaną parkę, złożywszy ręce na piersiach i uśmiechając się radośnie na to, jak matka chłopczynę pod noskiem łechtała stokrotką, a on śmiał się po swojemu i starał się wyrwać biały kwiatek z rąk matki. Kiedy chłopczykowi udało się zamiast kwiatka pochwycić za kosę ciemnych włosów pochylonej nad nim matki, uradował się wielce i nie chciał już wypuścić swej zdobyczy z rączki, pomimo, że matka udając płacz na pół ze śmiechem, odciągała mu paluszki od swoich pięknych, bujnych włosów.

— A, puścisz ty matkę Stasiek!—zawołał ojciec —chcesz jej wyrwać wszystkie włosy, mały urwisie.

— Tata! tata! — zawołało dziecko, i puściwszy matkę, wyciągnęło tłuste rączki z dołkami na łokciach, ku ojcu. Ten pochwycił chłopczyka w szerokie dłonie, uniósł jak piórko w górę i ucałował jego rumianą buzię.

— No, Małanko— rzekł, przyszedłem po was na obiad, matka już stół zastawiła *barszczem* ze śmietaną i z mięsem, a i *kulesza* z makowem mlekiem już gotowe, i świeży *małaj**) w dodatku — chodźmy, bo wszystko wystygnie.

— Ta i pijdemo, koły czas a obid hotowyj— odpowiedziała z rusińska, jak tam lud mówi, i podniósłszy się z murawy, szła za mężem. Poprawiwszy sobie roztargane przez chłopczyka włosy, —zanuciła półgłosem wesołą kołomyjkę, i figlowała z chłopcem po za plecami męża, zmierzającego przez ogródek ku chacie. Była to szykowna, smukła kobieta, jaśniejąca urodą jak wiśnia dojrzała. Na szyi błyszczały jej korale duże ze złotym krzyżykiem; szła boso, odziana w spódniczkę krótką czerwoną, w czarne pasy, a bielutki gors od koszuli zdobiły na przodzie różnobarwnie wyszywane wzory.

Wtem dał się słyszeć tętent w miejscu osadzonego konia ode drogi, z tamtej strony chaty, i jednocześnie rozległo się szczekanie czujnego Zahraja. Ciekaw, ktoby przyjechał, Jakób z chłopczykiem na ręku zwrócił się na prawo ogrodem, po ścieżce wiodącej do drzwiczek w parkanie i wyszedł na ulicę. Z konia zsiadł jakiś mężczyzna, w hajduckim ubiorze, z ładownicą u boku, muszkietem przewieszonym przez ramię i szablą u pasa. Ujrzawszy Jakóba ubranego w dragońską kurtkę z naszywką, rzekł na przywitanie: ,,czołem!" i dowiedział się, że dobrze trafił i wręczył Jakóbowi pismo od pana starosty halickiego, zaadresowane do Rzepki. Wiedział bowiem starosta z listów, które niekiedy na żądanie swoje odbierał od Rzepki, w której stronie i wsi przebywa. Teraz mu donosił, że podstarości jego zakończył życie, więc przedłożył mu życzliwie, aby zechciał przyjąć opróżnione miejsce i przybył na zamek wraz z żoną i synkiem. Ufał Rzepce, jako człowiekowi, którego tak dobrze już poznał z uczciwości, rozgarnienia i sprężystej służby, gdy był jeszcze wachmistrzem dragonów na zamku halickim.

Weszli razem Jakób i hajduk do izby z tą wiadomością. Teść, stary Franczuk. widząc, że zięć jego zostanie już teraz w całem znaczeniu ,,atamanem", czego sobie zawsze dla męża swej córki życzył, tak przemówił:

---

*) Kulesza — potrawa z mąki kukurydzianej zaparzonej gorącą wodą; małaj—chleb z kukurydzianej mąki.

JÓZEF TŁÓMACZY SEN FARAONA.

— Wprawdzie i u nas dobry kęs chleba bożego moglibyście mieć do samej śmierci, a i pieniędzy toż się nieco uskładało, ale przecież Bóg dać wam może więcej dzieci, to i godno pomyśleć o ich przyszłej doli, aby rosły *Bohowy na chwału, a ludiom na sławu.* U klamki wielkiego pana zawdy i do mienia i do znaczenia dojść można, jak sobie kto roztropnie postępuje. Zresztą na nasze gospodarstwo patrzą i sieroty po moim nieboszczyku bracie, co okrom matki schorzałej i troski jej o jutro dla swych dziatek, nic po sobie, biedak, nie zostawił w spuściźnie.

Franczukowa, nieboga, ocierała tylko zapaską w milczeniu łzy jak groch kapiące, słysząc, co się święci i na myśl o rozstaniu ze swoją córką jedynaczką. Ta zaś patrzała jak w tęczę w swojego Kubę, oczekując, co on powie i postanowi. Kuba po krótkim namyśle, zgodnie z poradą teścia, postanowił przyjąć miejsce to pokaźne u starosty, którego przychylność dla siebie miał nieraz sposobność poznać, już to na wojnie już też za poprzedniej służby zamkowej. Był ten starosta i dumny i lubiący wybryki, jednakże nie pomiatał uboższymi, lubił sprawiedliwość i nagradzał wierne dla siebie służby.

Odpisał przeto Jakób staroście, iż z chęcią przyjmuje służbę podstarościego, a pisać umiał Rzepka, boć wychowując się ongi w zakładzie miłosierdzia X. Piotra Skargi w Krakowie, wcale nieźle był przygotowany w naukach.

Hajduk, przenocowawszy w chacie Franczuków, o świcie kopnął się w drogę powrotną z odpisem Rzepkowym do Halicza.

Gdy wieść o rychłych przesiedlinach Rzepków na zamek halicki rozniosła się po Zahajpolu, zeszli się sąsiedzi i sąsiadki, gospodarze, by się po raz ostatni do woli ugadać, i szczerze pożegnać tego „mazura" wojaka Rzepkę, co to snopkami pszenicy śmigał na sąsiek jak patyczkami, i jego serdeczną Małankę i miluchnego sokolika „Stasiuka", jak nazywali chłopysia.

Franczuk kazał parobkowi zaprządz do woza swoje konie, a „Karasia", ulubionego konia Kubowego, co to już z panem swoim uwijał się tyle razy szczęśliwie w bitwach, przytroczono tylko do lejcowego, żeby sobie szedł swobodnie i nie obtarł boków od szleł, coby nie przystało „atamanowi", aby miał wierzchowca z odbitemi bokami. Na trzeci dzień Rzępka przypasał szablę do boku i gotów był do drogi. Wybrali się szybko wedle przysłowia: „Wstau, pidperezausia i zowsim zabrausia." Długo, długo stali starzy Franczukowie po za ogrodem, spoglądając w dal za odjeżdżającymi; dawali im znaki pożegnania, a ci znowu machali ku nim ze wzgórzy rękami, Jakób wreszcie czapką dragońską, co ją starannie przechowywał dotąd w skrzynce, a Małanka chustką, dopóki nie zniknęli hen! daleko na zakręcie, w gęstym, bukowym lesie.

Przyrzekli wprawdzie młodzi z synkiem odwiedzać rodziców w Zahajpolu po kilka razy do roku na święta ważniejsze,—ale Bóg tam wie, co jest za górami? czy się jeszcze zobaczą przy zdrowiu lub życiu? Póki jedynaczka była przy boku na oczach starym, patrzało się na nią juści przyjemnie, ale zawdy jako na rzecz powszednią,—a teraz, gdy jej tej ślicznoty, tej ukochanej doni nie stało, wydała się im droższą, cenniejszą po nad wszystkie w świecie klejnoty, po nad brylanty.

Westchnęła sobie żałośnie i ciężko stara Franczukowa: łzy rzewne otarła; Franczuk zadumaną głowę opuścił ku ziemi i tak oboje powoli pociągnęli do opuszczonej teraz strasznie chaty. Franczukowej o mało serce nie pękło od wielkiej żałości, gdy spojrzała na puste teraz, ciche kąty, bez Małanki i szczebiotliwego wnuczka. Komuż teraz nad kolebką wyśpiewywać będzie do snu rzewne kołomyjki lub wesołe krakowiaczki, których Kuba wszystkich pouczył w chacie? Szczo ja budu bidna robyty, bez mojeji doczki, kałynoczki?" biadało. Toż poszła zaraz do swej krewniaczki i wzięła do siebie ich dziewczynkę i chłopczyka, by dać im przytułek, a sobie i swemu staremu ulgi, rozrywki niejako, w te ciężkie teraz chwile dostarczyć.

Nie ma bowiem większej pustyni w świecie nad tę, którą się widzi i czuje w domu, gdy w nim zbraknie drogiej, ukochanej, zżytej od lat wielu osoby, — gdy po całych dzionkach i wieczornicach jej głos nagle umilknie; jej oczy, jej cała postać majaczą ustawicznie nam wtedy wspomnieniem i westchnienia tęskne wyrywają się z piersi. A cóż dopiero mówić, gdy tą ubyłą osobą jest córka jedynaczka, którą matka i ojciec jak źrenicę w oku chronili, a kochali jak własną swą duszę i serce! Ale na mus niema lekarstwa. Ze wszystkiem co jest nieuniknione, oswoić się potrzeba.

Małanka pierwszy raz w życiu jadąca w tak dalekie strony, trzymając Staśka na kolanach, ciekawie spoglądała na górzystą okolicę, a wreszcie i na wysokie baszty i wieże miasta Halicza i jego zamku, które z daleka ujrzeli, zwłaszcza że zamek stał na wyniosłem wzgórzu.

Zaledwie jednak rozgospodarowali się na dobre w nowem mieszkaniu które im przeznaczył starosta w zamku, gdy nagle na pogodnem chwilowo niebie po nad Rzecząpospolitą Polską zagrzmiały czarne, nawałnicze chmury. A w chmurach tych zahuczały odgłosy: wojna! wojna! „Stara bida umerła, a mołoda narodyłaś", jak mówi piosenka rusińska, bo oto co się stało.

W końcu czerwca tegoż 1683 roku, wyszedł rozkaz od króla Sobka (Sobieskiego) na wszystkie ziemie Korony i Litwy, na Mało i Wielkopolskę, na Prusy i Województwa Ruskie, aby się pułki zbierały na nową, gwałtowną potrzebę wojenną.

Potęga turecka, co się wtedy jeszcze srożyła w całem znaczeniu, zagroziła zagładą całemu chrześciaństwu i wolności narodów w Europie. Sułtan turecki ujarzmił już wiele krain Azyi, Afryki i Europy. Teraz, w porozumieniu z wojewodą węgierskim, hrabią Tekelim i księciem siedmiogrodzkim Apaffim, wydał Austryi wojnę i wysłał pod jej stolicę Wiedeń zbrojne hufce janczarów, spahów i hordy Tatarów — razem wojsko ogromne na owe czasy, bo liczące przeszło 300.000 żołnierza, oprócz Tatarów. Drugie tyle wraz z pomagającymi Turkom Węgrami było w odwodzie po miastach i twierdzach węgierskich, serbskich, bośniackich, albańskich, greckich, bułgarskich i mołdawskich. Sam sułtan stał z drugą armią w mieście serbskiem Belgradzie. Z wojskiem przybyły pod Wiedeń tabory, dziesiątki tysięcy murzynów, służby pociągowej i obozowej. Tysiące wielbłądów, koni, bawołów i mułów przywiozło lub przyniosło armaty, amunicyę, to jest proch i kule, bagaże, zapasowy oręż i przeszło sto tysięcy namiotów.

Sam wielki wezyr, czyli wódz naczelny tej armii, Kara (to jest „czarny") Mustafa, namiotami swojemi zajął taką przestrzeń, jak ówczesna opasana murem Warszawa lub Kraków; kazał sobie tam pobudować łazienki, stajnie, ogrody z osobliwemi zwierzętami i z wodotryskami.

Sułtan, to jest cesarz turecki, oprócz państw w Azyi i Afryce, zajął już wiele krajów w Europie pod swe panowanie, był panem zwierzchnim Węgier i miał w ręku ich stolicę obronną Budę. Zalał już swemi hordami i część Austryi, a teraz szło mu bardzo o tłusty kąsek, o stolicę tej Austryi, Wiedeń. Gdy ją zdobędzie, gdy strąci z kościołów krzyże chrześciańskie i zamieni te świątynie Pańskie na swoje mahometańskie bóżnice, meczety i dżamije, wtedy postara się sturczyć, zbisurmanić całą Austryę, potem Polskę, potem całe Niemcy, Francyę i tak dalej. Przytem będzie dowolnie darł pasy z *giaurów* („psów niewiernych") chrześcian, wbijał na pal i t. p. Tak sobie wtenczas roił ówczesny sułtan; już miał w swej mocy morze Czarne, a chciał jeszcze przez Polskę i Niemcy pływać sobie i po morzu Baltyckiem. Dotąd Polska opierała się potędze Turka i trupami swemi zagradzała mu drogę do Niemiec, ale czy i teraz Polska nie dopuści do nich strasznych hord tureckich i tatarskich? ha! Bóg wie jedyny.

Strach padł teraz na Niemcy. Wszakżeż już wielki wezyr wali raz wraz z armat do broniących mu się murów wiedeńskich, a Wiedeń był wtedy stolicą całych Niemiec,— jak weźmie stolicę, to i całe Niemcy będą musiały stawiać tureckie meczety z półksiężycami w miejsce krzyżów. A tu na dobitkę, Leopold I., cesarz austryacki, zemknął przed Turkami ze swej wiedeńskiej stolicy i aż o miasto Linc (w wyższej Austryi nad Dunajem), o dwadzieścia kilka mil odległe od Wiednia, się oparł, uszedłszy zaledwo z duszą przed ścigającymi go Tatarami, siedzącymi na rączych konikach.

Co tu robić w tem położeniu nie do zazdrości? Wielki wezyr już od 14 lipca bije z armat do Wiednia i wielkie dziury czyni w murach, twierdzach i basztach. Szczęściem, wcześniej jeszcze przed owym dniem przypomniano sobie o Janie Sobieskim, niezwalczonym dotąd królu polskim. A stało się to tak.

Ojciec święty, siedzący na stolicy Piotrowej w Rzymie, przejęty smutkiem z tego postępu oręża pogańskiego, co zagroził niedolą wszystkim chrześciańskim ludom, i on cesarz austryacko-niemiecki, nie mając siły oprzeć się najazdowi Turków, wysłali posłów do króla Jana III. Sobieskiego z prośbą o przymierze i spieszny ratunek, bo już nóż na gardle. Gdy król przechodził krytym gankiem z zamku do kościoła katedralnego św. Jana w Warszawie na nabożeństwo, poseł austryacki, hrabia Wilczek, padł przed nim na kolana, wołając: „ratuj królu Wiedeń!" a nuncyusz papieski, Pallavicini, dodał: „I chrześciaństwo!" Za pomoc i przymierze cesarz zrzekł się wszelkich pretensyi, jakie sobie rościł do żup solnych w Bochni (w dzisiejszej Galicyi) i urojonych roszczeń do korony polskiej. Pobożny król mając na uwadze dobro wiary św. i ratunek zagrożonego chrześciaństwa przez Turka, a także bezpieczeństwo własnego kraju, przyrzekł we 40.000 żołnierza osobiście pospieszyć na odsiecz Wiedniowi. Miał złączyć pod tem miastem chorągwie swoje z niemieckiemi, co zostawały pod księciem Lotaryńskim i zaledwie 24.000 głów liczyły, i nad połączonemi wojskami miał przyjąć dowództwo naczelne. Tem więcej skłaniała króla do tego pochodu obawa, że jeśli nie odpędzi Turków z pod Wiednia, to później będzie ich miał u sienie na Rusi, Ukrainie, a dalej: pod Krakowem, a z czasem i pod Warszawą, wreszcie pod Gdańskiem, co leży nad Baltyckiem morzem.

W tem położeniu rzeczy pośpiech był konieczny. Król przeto, nie czekając, aż się zbiorą kozackie watahy lub niechętni mu ciągle hetmani litewscy ze swemi pułkami, kazał wyruszyć w pole najbliższym brygadom piechoty i chorągwiom konnym; sam zaś z częścią już gotowego wojska wyciągnął z Warszawy pospiesznym pochodem ku Szląskowi, gdzie przykazał połączyć się z nim, z dalszych stron ochoczo ciągnącym na bisurmana, zbrojnych oddziałom.

Rzecz oczywista, iż między pierwszymi musieli się stawić na punkcie zbornym najbliżsi Szląska wojewodowie i starostowie, a więc i ci, co na Rusi w zamkach siedzieli. Starostowie zależeli wprost od łaski króla; on im przeznaczał dobra z zamkami, a z dochodu czwartą część, czyli z łacińska: kwartę płacić musieli na wojsko królewskie zwane ztąd „kwarcianem". Sami zaś starostowie ze swymi hajdukami orężnymi i w potrzeby wojenne zaopatrzonymi, a także z zaciężnemi oddziałami wyciągać musieli w pole w razie potrzeby.

W skutek tego i starosta halicki, Stanisław Potocki, musiał się stawić na Szląsk między najpierwszymi. Oprócz hajduków, kazał wystąpić w pochód i szwadronom dragonów swoich.

Licząc wiele na doświadczone już za poprzednich wojen męstwo, uzdolnienie żołnierskie i roztropność Jakóba Rzepki, podstarościego, przyzwał go do swej komnaty i przedłożył mu wyciągnięcie razem na Turka, jako rotmistrzowi dragonów i hajduków. Nie trzeba było dwa razy o tem mówić Rzepce; więc się odezwał:

— Miłościwy panie starosto! jestem synem tej ziemi, której wróg nieubłagany zagraża, a też jestem i dobrym katolikiem, więc i o dobro naszej świętej wiary bardzo mi idzie. Dzięki Bogu, mam jeszcze dosyć zdrowia i pięść mię swędzi, bym jej nie miał spróbować na bisurmańskich karkach. Gardło i krew moja do miłej ojczyzny należą.

Zatem w miejsce twoje tu kogo innego na zastępstwo wyznaczę. Ale jakoż uczynisz z żoną i chłopcem, mój Jakóbie—zapytał pan starosta — wszak ich brać na wojnę nie możesz? Tu ich zostawić nie podobno.

— Moja Małanka, Miłościwy Panie, wszędy pójdzie, gdzie ja się obrócę. Już o tem i teraz mówiliśmy z sobą.

— Więc ma odwagę na tyle obozowych przykrości i niebezpieczeństw się narażać — zauważył starosta.

— To zuch kobieta, proszę Miłościwego Pana; jakem się do niej zbyt nadto zalecał tam na Pokuciu w drodze, kiedy jeszcze panną była, to mi, Panie Miłościwy, dzbanek swój o czerepetę na drzazgi rozbiła, nie zważając wcale na to, że miałem ostrą szablę przy boku.

— I to cię pewnie do niej tem więcej przywiązało, nie prawda?—rzekł z uśmiechem starosta.

— A jeno, proszę pana Starostę; żołnierz lubi, kiedy go kto dobrze po skórze podrapie; ślamazarna kobieta nie spodobałaby mi się wcale.

— Zatem, co do twej żony załatwione; ale z synkiem co zrobisz?

— Synka wyślę do jej rodziców na Pokucie; kochają dobrzy starzy swojego wnuczka więcej niż siebie samych, to mu się tam nic złego nie przytrafi.

— Dobrze więc—mówił starosta— niechże nasza klucznica zamkowa sama go do Zahajpola odwiezie, a dla bezpieczeństwa wszelkiego w drodze, dodam jej za towarzyszy dwóch hajduków konnych. A oto i

kieska z trochą grosza dla starych — dodał starosta, wyjmując z kantorka woreczek, napełniony dukatami. —Niechże im się opłaci żywienie i przyodziewek malca. Da Bóg najwyższy zdrowia i życia, to za jaki miesiąc, sądzę, ściągniemy chłopca znowu na zamek za powrotem naszym z tej wiedeńskiej potrzeby, boć przecie Jego Mość Król nasz, jeśli pogromi i odpędzi Turków od Wiednia, nie będzie się za nimi uganiał aż do Stambułu, ich stolicy.

Tak się stało, jak starosta z Rzepką ułożyli. Wachmistrz hajduków zastąpił Jakóba na zamku, a poczciwa Małanka, uczepiwszy się swego Jakóbka jak kleszcz niby, postanowiła z nim dzielić wszelkie złe i dobre w życiu. Ucałowała, upieściła swego sokolika Staśka i popłakała się serdecznie oddając go w ręce klucznicy. I ojcu łzy rzewne błysnęły w oczach; ucałował też dziecię, przeżegnał i westchnąwszy, wyprawił w drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

ANEGDOTA Z ŻYCIA BERANGERA.

Doskonałą anegdotę z życia tego sławnego poety francuskiego znajdujemy w wydanych świeżo pamiętnikach Juliusza Lecomte'a, noszących tytuł ,,Le perron de Tortoni''. Autor opowiada, jaką Beranger cieszył się sławą w małem miasteczku Passy, położonem pod Paryżem, i jaką tam zajmował wilę, w której co tydzień u stołu swego przyjmował Chateaubrianda, Lacordaire'a, Lamennais'a, Geoge Sanda i kilka innych sław o wybrednem podniebieniu. Aż nagle niespodziewany wypadek odwrócił serce poety od ukochanej przedtem gminy Passy.

,,Pewnego dnia—opowiada dalej Lecomte—rada gminna na uroczystem zebraniu, biorąc pod uwagę zaszczyt, jaki z pobytu w niem poety spływał na Passy (dawał corocznie 200 franków na ubogich parafii), zredagowała protokuł z powziętej jednomyślnie uchwały, którego kopią, pięknie odkaligrafowaną, opatrzoną pieczęciami i zawiniętą w wstążkę, urzędowo doręczono sławnemu obywatelowi. W protokule tym rada gminna oświadczyła, że bezpłatnie i na wieczne czasy oddaje Berangerowi na własność... najpiękniejsze miejsce na cmentarzu parafialnym. — Beranger, wzruszony tym objawom sympatyi, czem prędzej opuścił Passy.''

PODMORSRA SIEĆ TELEGRAFICZNA,

z wyjątkiem paru linij, znajduje się w posiadaniu Towarzystw angielskich. O wielkości kapitałów, zaangażowanych w te przedsiębiorstwa, oraz o znaczeniu, jakie Anglia przywiązuje do bezpośredniej komunikacyi telegraficznej ze swemi zamorskiemi koloniami, pouczyć może wysokość subsydyów, otrzymywanych przez niektóre z owych Towarzystw z funduszów państwowych i kolonialnych. Tak np. ,,Eastern Extension Australasia and China Telegraph Company'' otrzymuje rocznie 1,040,000 marek subsydyum; ,,Eastern and Souch African Telegraph Company'' —1,100,000 marek; ,,African Direct Telegraph Company''—360,000 marek Towarzystwo, które podjęło się połączenia telegraficznego między Kanadą a wyspami Bermudami, ma przyznane 920,000 marek rocznej zapomogi; wreszcie Towarzystwu, pragnącemu połączyć Zanzibar z wyspą św. Maurycego, rząd angielski przyrzekł 560,000 marek rocznie. Wszystkie te Towarzystwa, pomimo wzrastających z roku na rok dochodów, nie mogłyby jeszcze istnieć o własnych siłach.

NIE SZYBKO — ALE ORYGINALNIE.

Niejaki Emil Scharszo, Niemiec z pochodzenia, a linoskok z zawodu—opisuje ,,Weser Zeitung''—postanowił przebyć przestrzeń między Manchestrem a Londynem (378 wiorst), stojąc na drewnianej kuli wagi 87 funtów. Oryginalny podróżnik przebył tę przestrzeń w 50-iu dniach, robiąc dziennie od 6 do 13-tu wiorst. W podróży stracił 10 funtów wagi, kula zaś zmniejszyła swą powierzchnię przeszło o trzecią część. Scharszo w drodze zdarł 30 par trzewików, żywił się zaś jajami i wędlinami. Dwóch welocypedystów towarzyszyło mu w charakterze świadków w drodze.

ZIEMIA JAKO MONETA.

W tych dniach do jednego z większych zakładów jubilerskich na Kreszczatiku w Kijowie, jak czytamy w ,,Kiewlaninie,'' przyszedł jakiś obywatel ziemski, a wybrawszy brylantów za 15,000 rs., ofiarował za nie wzamian pieniędzy 100 dziesięcin ziemi. Mimo argumentów przekonywających ze strony oryginalnego nabywcy, tranzakcya do skutku nie doszła. Obywatel obszedł wszystkie niemal składy biżuteryi, ponawiając propozycyę, ale bezskutecznie. Chciał on, jak objaśnił, cały swój majątek ziemski w ten sposób wymienić na... brylanty.

NIEPODOBNY DO SPEŁNIENIA WYROK

zapadł w tych dniach w jednym z sądów angielskich. Na ławie oskarżonych zasiadł tam niejaki John Mattram, z hrabstwa Chester, zaskarżony przez wierzyciela o zwrot pożyczonych 3 funtów szt. (15 dol.) Sędziowie skazali dłużnika, z takim jednak warunkiem, iż począwszy od roku 1899 ma płacić swemu wierzycielowi po 1 penny (około 2 ct.) rocznie aż do umorzenia całkowitej sumy. Ponieważ zaś Mattram ma obecnie 75 lat, a rozpocznie wypłatę dopiero w 81 roku swego żywota, musiałby zatem przeżyć nawet Matuzala, gdyż dług jego umorzyłby się w ten sposób dopiero po 727 latach! Zdaje się, iż sędziowie, którym może wierzyciele też dali się we znaki, chcieli tu tylko z jednego z nich zażartować. W takim razie żart udał im się świetnie.

PARYSKIE WEHIKUŁY PUBLICZNE.

Bezrobocie paryskich dorożkarzy dało powód czasopismu ,,La Vie Contemporaine'' do przypomnienia szczegółów o pochodzeniu powozów publicznych w Paryżu. W r. 1640 pewien przemysłowiec

wpadł na pomysł zgromadzenia przy pałacu Saint-Fiacre, na ulicy Saint-Martin, karet któreby każdy mógł wynajmować, bądź na godziny, bądź na dzień cały. Stangreci nosili na kapeluszach wizerunek św. Fiakra, który miał ich chronić od wypadków: ztąd tradycyjna nazwa dorożkarzy paryskich. W r. 1657 instytucya fiakrów została uznana urzędowo. W r. 1660 reskrypt odnośny oznaczył cenę kursów na 10 sous dla fiakrów dwuosobowych; w r, 1696 płacono za pierwszą godzinę 1 fr. 25 c. i 1 fr. za następne; już w r. 1774 kurs wynosił 1 fr. 25 cen. W ustawach zalecano grzeczność woźnicom, a zalecenie to było widocznie potrzebnem, gdyż Saint Evremond uskarża się na ich grubiaństwo, a Berthod opowiada, iż mistrze bicza używali go często niepotrzebnie, ćwicząc nim przechodniów i powożących wozami, gdy im się nie usuwali z drogi natychmiast. Nic nowego pod słońcem!

MASZYNA ZECEREM.

Próby, skierowane ku zbudowania maszyny, któraby oszczędziła zecerom mrówczej pracy mozolnego składania czcionek po czcionce, nie od dziś datują. W r. 1876 np. w czasie wystawy przyrządów naukowych w muzeum South Kensington, oglądano maszynę do składania, przy której zecer działał za pomocą klawiatury; czcionki układały się same w winkielaku, przyczem wszakże inny zecer przełamywać musiał wiersze, zakładać spacye itp. Uciążliwą pracę rozbierania złożonych już wierszy, tj. rozrzucania czcionki po czcionce we właściwe krupki w kaszcie, zastąpiono ryczałtowem stapianiem wierszy, tak iż maszyna wciąż nowemi obsługiwana była czcionkami.

Obecnie na wystawie w Chicago, w hali maszyn, która bezsprzecznie perłą jest popisu Ameryki, w podziw wprowadza znawców najnowszego systemu maszyna do składania czcionek. Długa na trzy i pół metra, zajmuje ona niewiele względnie miejsca i mimo, że około 400 odzielnych mechanizmów w sobie zawiera, porusza się za użyciem drobnej bardzo siły. Koło rozpędowe o promieniu 20 do 25 centymetrów powstrzymać można dotknięciem palca: dowód to niesłychanej prezycyi mechanizmu.

Zapas trzcionek, z trzech rozmaitych złożony alfabetów, mieści się w szeregu wązkich wyżłobień, rodzaju kaszty, niby pulpit po nad maszyną ustawionej. Klawisze, za których naciśnięciem czcionki osuwają się na winkielak, tak są ugrupowane, iż kilka ich naraz w ruch wprowadzić można, a czcionki mimo to w należytym układają się porządku. Według danych statystycznych, istnieje w języku angielskim 21 wyrazów, które same już 30 procent używanych w mowie stanowią; składają się one od razu za pociśnięciem dwóch lub trzech klawiszy. Nie zlewano ich w jedną czcionkę, ponieważ tym sposobem przybyłoby niepotrzebnie 21 nowych typów, Zecer, działający przy tej maszynie, nie potrzebuje więcej przygotowania, jak ktoś, używający maszyny do pisania.

Skoro tylko składanie wiersza dobiega ku końcowi, odzywa się dzwonek, ostrzegający zecera, iż ewentulnie zbyt długi wyraz wypada przełamać; gdy zaś skutkiem przeniesienia części wyrazu na następny długość wiersza poprzedniego niedostatecznych okaże się rozmiarów, maszyna automatycznie zdłuża go przez zakładanie spacyi; z kolei oddzielna maszynerya złożony już wiersz przenosi na winkielak. Z chwilą zapełnienia winkielaka maszyna przestaje składać i rozpoczyna, zawsze automatycznie, rozbierać czcionki, złożone w czasie poprzednich prób, co trwa dopóki zecer nowego nie założy winkielaka. Tym sposobem unika się najdrobniejszej straty czasu.

Przyrząd rachunkowy, wyrzucający za każdym złożonym wierszem kolejną cyfrę, kontroluje nieomylnie stopień pracowitości zecera, który średnio na złożenie wiersza z 40 liter potrzebuje niesłychanie krótkiego czasu pięcu sekund. Na łamie z 120 wierszy bywa średnio do trzech pomyłek, dających się w zwyczajny sposób poprawić.

Czynność dobierania wierszy tem się komplikuje, że w czasie składania ich, a następnie przy przygotowywaniu odlewów w stereotypi do maszyn drukarskich rotacyjnych, często bardzo czcionki ulegają uszkodzeniu i niezdatne już są do dalszego użycia. Owóż maszyna, o której mowa, sama brakuje czcionki, poprawia je o ile możności, wygładza i równa, zlepione z sobą rozdziela i tylko przydatne do druku z powrotem w krupki kaszty przynosi.

A co maszyna taka kosztuje?

Przedewszystkiem nie ma ich na sprzedaż, wynajmować je tylko można; za najem roczny opłaca się 5000 dolarów. W ten sam sposób poczyna sobie Edison z fonografami swojemi. Tego rodzaju urządzenie korzystniejszem ma być i dla fabrykanta i dla konsumenta.

TYRAN.

Jenerał Henrieux, prezydent rzeczypospolitej St. Domingo, o którym w ostatnich czasach coraz więcej słychać, gniewał się bardzo o to, iż własny jego szwagier nieprzyjaźnie zachowuje się wobec jego polityki. Udając za tem chęć pojednania, pan prezydent zaprosił szwagra na śniadanie i gdy siadano do stołu, zwrócił się do gościa z następującą przemową: „Jedz i pij, kochany szwagierku, ile zdołasz; gdyż po śniadaniu każę cię rozstrzelać; bądź jednak spokojnym o to, iż żoną i dziećmi twemi potrafię się zaopiekować.“ Gość prezydenta wybuchnął śmiechem, uważając to za jeden z lepszych żartów—i spożył śniadanie z apetytem. Żartowniś jednak dotrzymał słowa—pod koniec śniadania bowiem zjawiła się zamówiona milicya i w parę godzin później nieszczęśliwy człowiek został istotnie rozstrzelanym. Tenże sam okrutnik, udając się w kwietniu statkiem dla spotkania się z prezydentem Haiti, kazał przywlec z więzienia na pokład swego współzawodnika do godności prezydenta, jenerała Marchena, i okuwszy go własnoręcznie w kajdany, wodził za sobą przez miesiąc jako więźnia.

SŁYNNA KATEDRA KOLOŃSKA,

jedno z najświetniejszych dzieł chrześciańskiej sztuki budowlanej, potrzebuje koniecznie dokoła siebie znaczniejszych przestrzeni otwartych, aby mogła się na zewnątrz zaprezentować w całej okazałości. W tym celu niezbędnem jest usuwanie otaczających ją dokoła, drobnych zaciśnionych budowli, nad czem municypalność kolońska pracuje już od roku 1826. Od owego bowiem czasu zniknęło z sąsiedztwa słynnej świątyni aż 69 domów i 2 kościoły, a wśród nich znajdowały się nieraz dość spore budowle, jak np. seminaryum duchowne, gimnazyum katedralne, dwa kate-

dralne probostwa, hotel t. zw. „katedralny" i wiele innych gmachów lub domów. Najdłużej opierał się właściciel zabudowań, mieszczących niegdyś słynne więzienie, zwane „Hatch," a będące postrachem wszystkich rzezimieszków w ubiegłych stuleciach. Obecnie i co do zburzenia tego domostwa nastąpiło już porozumienie, tym sposobem zaś i południowa strona katedry zostanie odsłonięta. Usuwanie tych budowli, otaczających świątynię, pochłonęło dotąd przeszło 3,000,000 marek, koszta zaś pokrywała specyalna loterya. Obecnie, dla zupełnego oswobodzenia świątyni, potrzeba jeszcze 1,397,700 marek. Na pokrycie tego wydatku znowu więc postanowiono uciec się do loteryi, jako już wypróbowanego środka. Zezwolenie rządu nie ulega żadnej wątpliwości.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Oszust. — „Warszawskij Dniewnik" donosi co następuje: W końcu czerwca w pow. łukowskim aresztowano dzierżawcę folwarku Gołowierzchy, w gminie Krasusc, Stanisława Wiktora Dołbnię, który potajemnie jeździł po pow. radzyńskim i łukowskim, nazywając się księdzem i świętokradzko spełniając obrzędy nad prawosławnymi, którzy jeszcze nie utwierdzili się w wierze. Podobno u Dołbni znalezione zostały rzeczowe dowody przestępnej jego działalności: ubranie księże, aparaty kościelne i książki. Z księgi przychodów i wydatków okazuje się, że za fałszywe spełnienie obrzędu ślubnego pseudo ksiądz pobierał od rs. 20 do 25, a za chrzczenie dzieci od 75 kop. do 2 rs. Pseudoksiądz działał nie sam, lecz był członkiem dobrze zorganizowanej bandy, której inni członkowie odgrywali rolę agentów: przyjeżdżali do tej lub owej miejscowości; zapowiadali rychłe przybycie księdza katolickiego potajemnie spełniającego obrzędy, werbowali chcących wstąpić w związki małżeńskie lub ochrzcić u niego dzieci i wyznaczali punkt zebrania. Takimi pomocnikami, jak się wyjaśniło, byli mieszkańcy: wsi Szostki Michał Mirańczuk, wsi Przegaliny małe Jan Dołbnia i gminy Serokomla Ludwik Szymanek; wszystkich aresztowano. Z zebranych następnie wiadomości okazało się, że pseudo-ksiądz Dołbnia w maju r. b. w jednej tylko wsi Sawki w pow. radzyńskim połączył ślubami pięć par i ochrzcił 90 dzieci, a w czerwcu we wsi Utrówce w domu włościanina Daniela Ewina dał śluby trzem parom i ochrzcił 40 dzieci, zaś we wsi Łużki w domu Jana Sawczuka dał ślub pięciu parom i ochrzcił 80 dzieci.

Ze statystyki Warszawy. — Podług ostatnich kontrol miejskich, w Warszawie znajduje się: 618 restauracyj, traktyerni i garkuchni; 527 składów i szynków spirytualij; 240 szynków piwa i porteru; 31 hotelów; 44 pokojów umeblowanych; 12 teatrów; 18 publicznych ogrodów i skwerów; 15 zajazdów; 374 fabryk i zakładów przemysłowych; 9,004 różnych sklepów i magazynów; 35 targów; 6 stacyj kolejowych osobowych i towarowych i 37 sal tańca.

Komitet obywatelski w Warszawie, zawiązany z powodu cholery, od dnia 1 stycznia do dnia 1 sierpnia r. b. wydał ubogiej ludności miasta Warszawy i przedmieścia Pragi 124,982 obiadów bezpłatnych.

Oberwanie się chmury. — Okropna klęska dotknęła miasto Kazimierz, leżące nad rzeką Wisłą. Miało to miejsce w dniu 27 zm. o godzinie 3 po południu. W skutek ulewnych deszczów, zakończonych oberwaniem się chmury, rzeczka przechodząca środkiem Kazimierza, doszła do niebywałych rozmiarów. Niesłychanie silny prąd uniósł trzy mosty, rozwalił murowany piętrowy młyn, zniszczył wszystkie położone nad rzeczką zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Rwiąca rzeka, powstała w przeciągu niespełna godziny, unosiła części zabudowań, meble, pościel, ule z pszczołami i ptactwo domowe. Prąd był tak silny, że z pryzm kamiennych, ułożonych nad Wisłą do budowy domów, nie pozostało ani śladu. Domy mieszkalne, zabudowania i ogrody pokryte są w obecnej chwili warstwą mułu, na łokieć grubą, po której z wielką trudnością brodzą nawiedzeni powodzią mieszkańcy. Szeroki prąd wody unosił przez rynek do Wisły kamienie z ruin starożytnego zamku z hurkotem, podobnym do przejazdu ciężkich wozów po bruku. Dotychczas nie słychać, czy nie było jakich ofiar w ludziach. Całe szczęście, że katastrofa nastąpiła w dzień, wiele bowiem budynków zalanych było pod sam dach.

Donoszą z Łodzi, w Królestwie Polskiem: Nawalna burza, późnym wieczorem już zdala słyszaną była w mieście naszem w okolicy poczyniła znaczne spustoszenia. Nieboskłon oświetlały błyskawice jedne po drugich a gromy padały z daleko rozbrzmiewającym łoskotem. Jeden z piorunów uderzył ze strasznym hukiem w dom mieszkalny p. Zielińskiego we wsi Gąsieczno w pow. łódzkim, gminie Nowosolna. Chałupa zapaliła się w mgnieniu oka, tak, że mieszkańcy o ratowaniu mienia myśleć nawet nie mogli, bo zaledwie z życiem ujść zdołali. Jeszcze nie zdołano się opamiętać, gdy drugi piorun uderzył w drugim końcu folwarku, zapalając tam znów budynki. Mieszkańcy stali bezradni i oniemieli i zdrętwiali w obec grozy przez niebiosa sprawionej, gdy w zabudowaniach podwórzowych, z których buchało morzę płomieni, płonęły żywcem bydło i konie z przeraźliwym, przeszywającym rykiem i rżeniem. Nie zdołano z całej posiadłości Zielińskiego uratować jednej szpilki — wszystko spaliło się do cna w ciągu bardzo krótkiego czasu, gdyż nikt z powodu burzy i znacznego od Łodzi oddalenia, gorejącej osadzie na ratunek nie pospieszył.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Z chełmińskiego. — W tym roku już trzy razy Wisła w nizinach wylała. Żniwo jednakże przez powódź nie ucierpiało i są widoki dobrego zbioru. W jednej miejscowości w nizinach wydało żyto przy omłocie 20 ziarn. Pszenica i jęczmień są wszędzie bardzo ładne, również i owocu dużo będzie pomimo wszelkiej suszy podczas kwitnięcia. Sady przyniosły przeciętnie w tym roku 600—800 marek dzierżawy, a jeden obywatel z Kokocka dostał za swój owoc nawet 1800 mr.

Bytom.—„Gazeta Olsztyńska" donosi: „Na dziwną chorobę cierpi 14-letnia córka pewnego karczmarza tutejszego. Od czasu do czasu popada ona nagle gdziekolwiekbądź, — np. na schodach, w ciężki sen, który trwa cały dzień i dłużej. Podczas snu tego śpiewa niekiedy bardzo pięknie, chociaż właściwie przyjemnego głosu nie posiada. Obudziwszy się, nic nie wie, co się z nią działo."

Stary dąb. — W Zawadzie, pod Człuchowem, jakaś zbrodnicza ręka podpaliła stary dąb, którego wiek oceniano na lat 1000. Dąb zgorzał, chociaż usiłowano uratować go.

Wodociągi, dostarczające Poznaniowi wody źródlanej, sprowadzają jej do miasta w przeciągu doby około 1000 kubicznych metrów, tj. około 14 litrów na osobę, licząc około 70,000 ludności. Obecnie każe magistrat zagłębiać 4 studnie źródlane, co potrwa około czterech tygodni, poczem będzie miał Poznań 28

litrów wody źródlanej na osobę. W mieście urządzono tyle rurek z wodą źródlaną, że w razie epidemii każe magistrat pozamykać wodociągi sprowadzające wodę z Warty, a ludność tutejsza będzie mogła pobierać wodę tylko z tych rurek z wodą źródlaną.

O tegorocznych żniwach w bydgoskim obwodzie rejencyjnym powiada jedno z pism bydgoskich, że żyto wydaje plon zadowalający, ziarno jest jasne, ma cienką łupinkę, a wiele mąki. Pszenica także obiecuje dość piękny plon, ale nie zupełnie on zadowala. Jęczmień mierny tylko plon wyda, owies chybił zupełnie. Ziemniaki prawdopodobnie dobrze się obrodzą. Tak samo będzie też z ćwikłą i kapustą.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Przy restauracyi pewnego domu w Krakowie przy ul. Floryańskiej naprzeciw hotelu „pod Różą", odkryli murarze kawał łańcucha z grubemi ogniwami, który to łańcuch za czasów Rzeczypospolitej służył do zamykania ul. Floryańskiej. Postanowiono zachować zabytek archeologiczny i obmurować go w ten sposób, aby był dla każdego widocznym.

Odpust Kalwaryi. — Odpust w Kalwaryi Zebrzydowskiej, niedaleko Krakowa, w tym roku sprowadził przeszło 300,000 osób. Jak mówią tamtejsi mieszkańcy od 20 lat nie było podobnego napływu pątników. Na nieszczęście fatalna pogoda dała się dotkliwie odczuć wszystkim. Dnia 14 sierpnia r. b. zerwała się straszliwa burza z nawalnym deszczem, wytwarzając prawdziwe jeziora, woda dochodziła do takiej wysokości, że się ludzie na nogach utrzymać nie mogli, a jakaś staruszka byłaby utonęła, gdyby nie szybka pomoc.

W pustelni wicher zniszczył duży obszar, powyrywawszy z korzeniami drzewa.

Jubileusz kapłański. — Ks. prałat Władysław Chotkowski, Wielkopolanin, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, poseł do Rady państwa w Wiedniu, obchodził w dniu 16 zm. 25-letni jubileusz kapłański. Ksiądz jubilat bawi obecnie w Lubostroniu i tam też uroczystość tę obchodził.

Zamek w Lanckoronie. — Donoszą nam z Lanckorony, że mieszkańcy tamtejsi, oraz ludność Izdebnika i okoliczne obywatelstwo, wiedzione szlachetną myślą uratowania ojczystej relikwii, mianowicie resztek wspaniałego zamku w Lanckoronie, podało zbiorową prośbę do arcyksięcia austryackiego, Rajnera, dziedzica klucza Lanckorońskiego o pozwolenie lub pomoc w restauracyi zamku, aby tym sposobem uchronić go od zupełnego zniszczenia. Wprawdzie arcyksiąże odmówił prośbie, jednakże oświadczył, że każe zbudować willę dla turystów, zwiedzających wspomnione ruiny.

Jakoż w dniu 27 czerwca r. b. arcyksiąże przybył do Lanckorony, zwiedzał te ruiny a rządca klucza p. Seeling zbudował na ruinach rodzaj pomostu, skąd arcyksięstwo przyglądali się malowniczej okolicy. Zdawało się więc, że willa wkrótce stanie, tymczasem p. Seeling dał się publicznie słyszeć, jakoby o willi mowy nie było a natomiast pomost przez niego zbudowany, będzie zastąpiony gankiem. Słychać, że mieszkańcy i obywatelstwo ponownie udadzą się do arcyksięcia w gremialnej delegacyi, dla uzyskania u arcyksięcia pozwolenia na zabezpieczenie ruin zamku w Lanckoronie.

Wylewy w Galicyi.—Coraz nowe nadchodzą z Galicyi wiadomości przedstawiające obraz strasznej klęski, jaka skutkiem ostatnich wylewów nawiedziła ten kraj. San, Dunajec, Stryj i ich dopływy wylały, czyniąc okropne spustoszenia i zalewając nadbrzeżne miejscowości. Tysiące kóp niezebranego jeszcze zboża poszło z wodą, jak również mnóstwo materyału drzewnego i inwentarza; pola zamulone, domy zniesione, mosty poprzerywane, a wszystko z szybkością niesłychaną, właściwą górskim rzekom i potokom. Nie obeszło się naturalnie bez ofiar w ludziach. Miejscami deszcze trwały bezustanku trzy dni, gdzieindziej znowu obrywały się chmury. Komunikacya szosowa i kolejowa przerwana. Straty olbrzymie, a klęska przybrała ogólno-krajowe rozmiary.

Z Rymanowa, Przemyśla, Jasła, Stryja, z Żółkwi, Nowego Targu, Iwonicza, Sącza, Zakopanego i z wielu innych miejscowości dochodzą przerażające wiadomości o klęskach spowodowanych wylewem. Miejscami zaś gdzie woda oszczędziła zbiorów, grad je zniszczył.

Z INNYCH STRON.

Wybory we Francyi. Paryż, 5 września. Rezultat wyborów wypadł dla Francyi na korzyść republikanów. Zdobyli oni teraz 27 nowych miejsc. Republikanie posiadają 513 głosów konserwatywni 68. Jedni i drudzy dzielą się na wiele osobnych grup. Do republikanów należy 60 socyalistów.

Honolulu, 24 sierpnia. Na dzień 18 zm. ułożono spisek w celu wyniesienia królowej na tron. Spiskowcy mieli zamiar stolicę wysp Sadwichskich podpalić, wiele budynków wysadzić dynamitem a wśród zamieszania zająć budynki rządowe. Przezorność amerykańskiego admirała Skerett'a sparaliżowała plany spiskowców.

Krwawa bójka w Aigues-Mortes, we Francyi. Wobec niejednego wypadku dzisiejszych czasów stajemy nieraz zdumieni i mimowoli wyrywa się pytanie: W jakiem mianowicie żyjemy stuleciu? Czy przypadkiem rachuba czasu nie jest fałszywą? Bo chlubiąc się niby postępem, światłem i humanitarnością dzisiejszego naszego wieku, wyznajemy z pokorą, że wiek ten, to wiek powracającego na nowo barbarzyństwa. Musimy nawet utworzyć sobie przymusową, odrębną opinię o końcu XIX stulecia, że to peryod walki rasowej, walki stanów, walki klas towarzyskich i roboczych. Przeglądając dzieje tego okresu, nasuwa się myśl, czy rzeczywiście „dzicy ludzie nie byli lepszymi od nas ludźmi!"

Jakże inaczej wyjaśnić przyczynę rzezi wzajemnej w Aigues-Mortes. Wszak patrzyliśmy na te ofiary padłe pod nożem nienawiści. Ból straszny ściska serce na wspomnienie, że podobne okrucieństwa, podobna zwierzęcość wydarzyła się w epoce najwyższej cywilizacyi.

Jakkolwiek wstrętny to obraz, musimy jednak dać choć pobieżny jego przebieg. Pewna liczba robotników włoskich została zamordowaną, wielka zaś część tychże poniosła straszliwe skaleczenia. Dla czego? Jaki powód mordu? W Paryżu starają się koniecznie nadać tej rzezi charakter inny, mianowicie początek jej przypisują Włochom, dalej twierdzą, że napad Włochów wywołał jedynie odwet mściwy. Nieprawdziwość takiego twierdzenia wyraźnie wpada w oczy. Obcy robotnicy, będąc w mniejszej daleko liczbie, nie odważyliby się tak łatwo napaść na krajowców. Że były pewne wyzwania, że zaczęły się pojedynczą bójką, rzecz niezaprzeczona, ale że wina mordu obciąża sumienie francuskich robotników, o tem nikt zgoła nie wątpi. Jeżeli sprawozdanie urzędowe wyjaśnia, że włoscy robotnicy zabarykadowali się w domach, to wyraźnem jest, że się bronili. Wreszcie wdanie się żandarmów stwierdzą fakt nowy. Żandarmi zmuszeni byli użyć broni, aby Włochów zabezpieczyć od wściekłości Francuzów.

Ostatecznie zatem do mordu przyczyniła się chyba nienawiść rasowa, chyba dwa te ludy nienawidzą się wzajemnie, jakkolwiek przy poświęceniu kości w Palestro, jak przynajmniej generał Faboze, podróżujący po górnych Włoszech, donosi, Włosi okazali wielką sympatyę dla Francuzów. Tak zdefinio-

waliby całe zajście ludzie nie znający stosunków robotniczych we Włoszech i we Francyi. Tymczasem wyjaśnienie bardzo łatwe. Oto robotnicy włoscy są tańsi, pracują gorliwie za daleko mniejsze niż francuscy robotnicy wynagrodzenie, słyną również ze wstrzemięźliwości i prawie wcale nie używają gorących trunków; są pilni, punktualni i niewymagający; każdy przedsiębiorca chętnie ich zamawia do pracy, bo jak już powiedzieliśmy wyżej, robią więcej jak Francuzi i przestają na małem. Łatwo więc zrozumieć, jak tego rodzaju przymioty wywołać mogą konkurencyę, z jaką niechęcią robotnik francuski patrzy na Włocha. Jeżeli jest tak rzeczywiście, co znaczy owe hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się solidarnie!“ wypowiadane przez socyalistów?

Skoro między robotnikami wyższa lub niższa płaca wytwarza takie zacięte, krwawe walki, cóż to mówić o braterstwie.

Emigrant polski 100-letni w Londynie. „Przegląd emigracyjny“ pisze: „Jedno z londyńskich towarzystw wstrzemięźliwości święciło niedawno setną rocznicę urodzin swego Nestora i długoletniego swego czynnego członka dra Seweryna Wielobyckiego. Jubilat urodził się 8 stycznia 1793 r. na Wołyniu. Wziął udział w powstaniu roku 1831 i około roku 1840 osiadł w Anglii. W r. 1841 wstąpił do uniwersytetu Oxfordzkiego, gdzie uzyskał stopień dra medycyny i chirurgii. Starzec ten, jakkolwiek pochylony nieco, cieszy się dobrem jeszcze zdrowiem, wzrok ma wyborny, tak, że czyta bez okularów, słuch mu tylko nieco nie dopisuje. Wielobycki przez całe swe życie wstawał zawsze o godzinie 6 rano. Od lat 60 nie używał napojów wyskokowych, nigdy nie palił tytoniu i od lat 16 jest wegetaryuszem. Od ostatniej jednak swojej choroby to jest od lat kilku zmuszony był kosztować ryb i mięsa.“

Dziennik ilustrowany angielski „The Graphic“ z powodu jubileuszu zamieścił portret stuletniego Polaka.

W paryskiej szkole sztuk dekoracyjnych najwyższe odznaczenie, „prix d'honneur,“ otrzymał Polak p. Rudnicki.

Gniazdo epidemii. W jednej z gazet niemieckich dr. Ralph wystąpił z artykułem, wykazującym szkodliwość Mekki i pielgrzymek do niej odprawianych. —Autor, wbrew mniemaniu Kocha, sądzi, że kolebką cholery nie są Indye, lecz Mekka, a zdania tego, trzeba przyznać broni w sposób przekonywujący. Zaznacza on na wstępie, że Kaaba — cel owych wędrówek śmiercionośnych, nie była założona przez Mahometa, lecz znacznie wcześniej. Arabowie przypisują założenie jej Abrahamowi. W r. 632 po Chr. Mahomet, po ustanowieniu w Mekce kultu, przyniósł w ofierze 63 wielbłądy, Ali zabił ich 57. Z pomiędzy 100.000 obecnych tam pielgrzymów każdy prawie ofiarował jedno bydlę. Od owej chwili przez lat przeszło 1200 dziesiątki tysięcy wielbłądów padają pod nożem ofiarnym w świątyniach i dokoła świątyń. Można sobie wyobrazić, jak przesiąkniętą jest tam ziemia krwią bydlęcą i jak znakomity grunt stanowi ona dla wszelkich zarazków. Jest to sztuczna hodowla mikrobów na olbrzymią skalę. Dodajmy, iż pobożni pielgrzymi przez całą drogę, a więc czasem przez 6—8 miesięcy nie zmieniają koszul, że po powrocie do domu koszule te, pokrajane na drobne kawałeczki, rozdają krewnym i znajomym, a będziemy wiedzieli, jakie są właściwie przyczyny szkodliwości pielgrzymek muzułmańskich. Obecnie komisye sanitarne pomyślały o założeniu w Mekce prawidłowej rzeźni. Kwarantanny zaś ograniczają i uzdrowotniają dopływ pielgrzymów.

Wyścigowy lot gołębi pocztowych odbył się 27 z. m. między Budapesztem a Przemyślem. Gołębie, w liczbie 146, chowane w Budapeszcie, wypuszczono z Przemyśla o godzinie 6 min. 15 zrana. Pomimo niesprzyjającej pogody, wszystkie odrazu ruszyły w drogę ku Karpatom, gęstemi mgłami osłoniętym. Pierwszy gołąb, będący własnością dr. Ludwika Dirnera w Budapeszcie, przybył do stolicy Węgier zupełnie przemokły o godzinie 2 min. 45 po południu. Przebył więc drogę 563 kilometrów (w promieniu prostym) czyli około 80 mil w 8 godzinach i 30 minutach. O godzinie 3 min. 15 przybyły równocześnie cztery gołębie hodowcy Gezy Gasparetza, a następnie co kilka minut przybywały dalsze. Do 8-mej zwieczora wróciło do Budapesztu ogółem 50 gołębi.

Emigracya Polaków. W ostatnich dwóch tygodniach wyjechało z Królestwa polskiego kilka tysięcy ludzi, udających się do Ameryki. Jadą oni na Angliję.

Zwycięstwo Gladstone'a w izbie niższej. Londyn, 2. września. — Dzisiaj rano o godzinie pierwszej zakończyła się długotrwała walka Gladstone'a w sprawie Home Rule w izbie niższej. Bil ten przyjęto w trzeciem czytaniu 301 głosami przeciw 267. Posłano go natychmiast do izby wyższej, gdzie bil po pierwszy raz preczytano, poczem posiedzenie odroczono.

Na ulicach prowadzących od domu Gladstona do parlamentu panował w czoraj popołudniu wielki ruch, masy ludu zajęły te ulice celem zobaczenia dzielnego szermierza samorządu Irlandyi. Galerye w parlmencie były już przed rozpoczęciem przepełnione, a członkowie izby zebrali się także dość rychło na posiedzenie. O godzinie 4-ej wyjechał Gladstone z żoną z pomieszkania, a na ulicach witał go lud okrzykami. W izbie posłów przyjęli do jego zwolennicy także okrzykiem. Po dłuższej debacie nad bilem przystąpiono do głosowania. 301 głosowało za bilem, a 67 przeciw temu. Gdy rezultat ten ogłoszono, krzyczano bezustanie na część Gladstone'a.

Na ulicy przed parlamentem zebrało się około północy przeszło 2000 ludzi, pomiędzy tymi bardzo wiele Irlandczyków, a pół godziny później była już cała ulica ludnością przepełniona. Gdy wiadomość o zwycięstwie na ulicę się dostała, powstała radość nie do opisania; wszyscy krzyczeli, śpiewali, ściskali się, wbijali sobie kapelusze — z radości. Policya nie mogła sobie dać rady. Sceny te powtórzyły się, gdy posłowie parlament opuszczali. Pomimo silnej policyi zatrzymano powóz Gladstone'a, dziękowano i winszowano mu i wiwatowano, a potem puszczono go do domu. O godzinie ½2-giej zapanował na ulicach spokój.

Z AMERYKI.

Strajk koduktorów.—Duluth, Minn., 1 września. — Od dzisiaj rano nie kursuje tutaj kolej uliczna. Kompania kolei zniżyła wszystkim urzędnikom płacę o 20 procent, na co ci przystać nie chcieli. Na zebraniu wczorajszem postanowili zniżenie o 10 procent przyjąć, a jeżeliby kompania na to nie przystała, zastrajkować. Kompania propozycyę tę odrzuciła, wskutek czego dzisiaj zastrajkowano.

Sport. — Panna Lucilla Rodnej w Galveston w Texas założyła się, iż 1500 mil angielskich przejdzie w 80 dniach. Dnia 16 maja rozpoczęła marsz w Galveston a i 1 sierpnia stanęła w Chicago, odbywszy nużącą drogę 1500 mil. Marsz jednak opłacił jej się sowicie, gdyż wygrała 5000 dolarów i będzie mogła z łatwością zapłacić za zdarte 8 par bucików! Dziennie odbywała około 23 mil angielskich.

W zeszłą niedzielę w parafii philadelphijskiej odbyła się rocznica poświęcenia kościoła św. Wawrzyńca z całą uroczystością. Wiel. ks. Fremel z New Yorku, przemawiał do parafian.

W tych już dniach przybędą do Chicago nagrodzone na konkursie we Lwowie projekta na pomnik Kościuszki. Projekt p. Barącza przybywa lada dzień, a z nim razem i inne prace tego artysty, jak Venus i Amor, parę medalionów, popiersi itd. Zarówno projekta konkursowe, jak i wskazane wyżej prace, będą umieszczone na wystawie.

Washington, D. C., 3 września. — Msgr. Satolli wyjechał dziś koleją Baltimore & Ohio na Zachód i wstąpił najprzód do Milwoukee, gdzie arcybiskupa Katzera odwiedził. Potem udał się do Green Bay do biskupa Messner; z Green Bay wróci 9 bm. do Chicago, gdzie w przyszłą niedzielę kościół Piusa poświęci. W przyszły poniedziałek udzieli w kościele Ś-go Jana Chrzciciela w Tomahuk, De Kalb Co., Ill., św. sakramentu bierzmowania.

Przeszło 800 ludzi straciło życie.—Charleston, S. C., 3 września. — „News & Courier“ donosi, że podczas ostatniej burzy przeszło 800 ludzi w powiecie Beaufort życie straciło. Pomiędzy Charleston a Savanuah zburzył wicher prawie wszystkie domy i zniszczył zboża. Największe straty poniosły miejscowości St. Helen, Ladies, Wassa, Coosaw, Paris, Dawfuskie i Dawthorn Islands. Ludność wysp tych, po większej części negrzy, wynosi 15,000. Nie można jeszcze dotąd dokładnie powiedzieć, ile osób życie straciło, gdyż komunikacye pomiędzy wyspami prawie zupełnie ustały. Koroner Wells z powiatu Beaufort zestawił listę osób, którzy w pobliżu Beaufort życie stracili. Utonęło: Wassa Island 45; Coffin Point 80; Dawthan 37; Coosaw Island 26; Hunting Island 25; St. Helena 200; Savannah Fields Plantage 200; Beaufort 2; Salt Water Bridge 4; Otoheta 6; Gray Hill 3; Perry Ciear Point 11; Ladies Island 27; Paris Island 24; Lands End 20; Kanes Neck 60; Coosaw Mills 5 i Ondredges 5; razem 807 osób. Z kilku innych wysp nie ma jeszcze żadnej wiadomości. Pomiędzy pozostałymi panuje wielki niedostatek.

Sejm „Związku Nar. Pol.“— Dnia 4 bm. rozpoczął się sejm „Związku N. P.“ O godzinie 10-tej delegaci „Związku“ i różne towarzystwa ze sztandarami weszli do kościoła św. Trójcy, gdzie odbyła się uroczysta msza św. celebrowana przez Wiel. ks. Czyżewskiego. Kazanie wygłosił Wiel. ks. Sztuczko, proboszcz parafii. Delegaci następnie udali się do hali Pułaskiego, gdzie odbyło się pierwsze posiedzenie.

„Dzień Polski“ w Chicago. — Rodacy nasi, zamieszkali w Chicago, postanowili obchodzić „Dzień Polski“ dnia 7 października br. W tym celu zorganizował się komitet z 57, ułożył program uroczystości i wzywa wszystkich Rodaków w Stanach Zjednoczonych do najliczniejszego w niej udziału. Odezwę, zapraszającą do uczestnictwa w obchodzie podpisali w imieniu komitetu centralnego panowie: Słomiński, Napieralski, Rosiński, Schmidt, Nagiel, Żychliński, Bardoński i La Buy. Program uroczystości wspaniały.—Mamy wszelką nadzieję, że uroczystość narodowa odbędzie się godnie, poważnie, w zgodzie i jedności wszystkich Rodaków biorących w niej udział. — Szczęść Boże pięknej myśli, która niebawem ma się orzeczywistnić.

KRONIKA MIĘJSCOWA.

W bieżącym roku szkolnym objął katedrę filozofii w Seminaryum Polskiem W. Ks. Dr. Ciemniewski, który ukończywszy studya teologiczne w Rzymie i uzyskawszy stopień doktora filozofii i teologii z końcem sierpnia br. przybył do Ameryki.

† Dnia 4 bm. rozstała się z tym światem Siostra Salezya z domu Agnieszka Pawlisz. Śp. Salezya już jako nowicyuszka pracowała przy szkole w Detroit a przeszłego roku w Lemont. Ciężka praca nauczycielki nadweręźyła zdrowie tej młodej, bo zaledwie 19 lat liczącej zakonnicy. Następnie wywiązała się choroba piersiowa, która przecięła pasmo dni żywota, tej pełnej nadziei pracownicy na polu oświaty. Padła jak żołnierz na polu walki — spełniając sumiennie trudne obowiązki kształcenia młodzieży. Zgromadzenie SS. Felicyanek traci w zmarłej wzorową i pełną świętego zapału zakonnicę—a szkoła polska sumienną pracowniczkę, która całe życie poświęciła dla Boga i bliźnich. Niech te trudy i cierpienia jakie śp. Salezya z prawdziwie chrześciańską znosiła rezygnacyą, policzy jej Sędzia Sprawiedliwy jako zasługę na żywot wieczny. Pogrzeb zmarłej odbył się we środę o godzinie 7 rano przy udziale nader licznej publiczności. R. i. p.

Święto robotników. — W poniedziałek, dnia 4 bm., jako w dzień święta robotników, odbył się wspaniały pochód przez ulice miasta wielu towarzystw robotniczych. Pochód rozpoczął się około godziny 1.30 z Monroe Ave. z muzyką i wozami z żywemi obrazami. Pochód, w którym udział brało do 6.000 robotników rozdzielił się następnie — jedni udali się do hali robotników, gdzie z rodzinami swojemi zabawiali się wesoło, inni poszli na wyspę, gdzie tysiące publiczności podążyło i przysłuchiwało się wesołej muzyce.

Siedmioletni chłopczyna Milo Mc Carty wpadł poniedziałek wieczorem pod koła lokomotywy kolei Wabash i został strasznie pokaleczony. Po zawiezieniu go do szpitala odjęto mu zgruchotaną nogę i rękę. Umarł w kilka minut po operacyi.

Objaśnienia do rycin.

MODLITWA PRZED BITWĄ.

Przodkowie nasi każdą sprawę zaczynali i kończyli od Boga. A poczucie obowiązku względem Boga i bliźniego było u nich silne i hartowne jak stal ich oręża, którym wiary i ojczyzny bronili.—Artur Grottger, którego rysunki każde drgnienie uczucia tworzonych postaci tak wiernie wyrażają, przedstawił nam rycerza modlącego się przed bitwą. W jego szlachetnej postaci, zgiętej u stóp figury, maluje się i ufność w pomoc Bożą i poczucie dobrej sprawy, w której chwyta za oręż, i skrucha za winy, których przebaczenia błaga u Najwyższego bijąc się w piersi, a nakoniec pokorna prośba, aby Bóg poszczęścił jego orężowi.

JÓZEF TŁÓMACZY SEN FARAONA.

Znana każdemu z pisma św. historya o Józefie, synu Jakóba, o sprzedaniu go przez braci, o dostaniu się do Egiptu, więzieniu i wywyższeniu. — Obrazek nasz przedstawia Józefa na dworze Faraona, któremu sny wykłada, tłómacząc znaczenie siedmiu krów tłustych a chudych i szpetnych, siedm kłosów pięknych i pełnych a siedm cieńkich i wiatrem zwarzonych — co oznaczało 7 lat urodzajnych po których nastąpiło 7 lat głodnych.

Podziękowanie.

Pp.: Janowi Sosnowskiemu, Józfowi Kamowskiemu i Juliannie Kamowskiej z Nanticoke, Pa., za łaskawe datki na Seminaryum polskie składamy serdeczne: „Bóg zapłać“.

ZDROWA KREW jest skutkiem właściwego starania i rozsądku. Często myślimy, że krew nasza jest w porządku, ponieważ stało się drugą naturą naszą to, że dowody nie wskazują konieczne zło i później nie myślemy o tem.

Czysty obieg krwi jest kamieniem węglowym naszego zdrowia. Od nas zależy pożywienie żywotnych organów.

Dr. Piotra Gomozo jest doskonałem lekarstwem dla wszystkich nieczystości krwi. Odżywia cały system.

O lekarstwo to nie pytajcie się aptekarzy. Żaden z nich nie sprzedaje go. Można go dostać tylko od lokalnych miejscowpch agentów. Napiszcie wiersz do Dr. Peter Fahrney, 112 i 114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Przyślijcie $2.00 za tuzin 35 cent. butelek dla próby.

Wm. Buszman,
1002 St. Aubin Ave.
jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD
DRZEWA BUDULCOWEGO
WĘGLI,
DRZEWA OPAŁOWEGO
DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

ANTONI OSEBOLD JR.
FABRYKA I SKŁAD
MEBLI KOŚCIELNYCH.
Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.
1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH

Nasza specyalna cena $11.25 Cena regularna $38.00.

ZEGAREK ZA DARMO
koszta wysyłki bezpłatne: Unikat w historyi handlu! Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grawirowane, wygląda jak **bra, złota koperta** kiej o wiele trwasza. 20 letnią gwarancyą dajemy. Wychwyt czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrydłem bezpieczeństwa: najlepszem urządzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancyę—możecie, zażądać go obejrzeć i przekonać się, że jest taki, jak powiadamy, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten anons i przyślijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości $38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi expresowemu $11.25 a zegarek nabędziecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płaćcie nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyślijcie nam 50 cnt. w znaczkach pocztowych a przyślemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się $3.00. Jeśli zaś przyślecie nam $11.25 i oszczędzicie nam powrotnej posyłki otrzymacie łańcuszek darmo. Pieniądze przyślijcie w regestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)
100 Washington Str Chicago Ill.

Zawiadomienie.
Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży
gruntów, lotów i domów
także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk
507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH

Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków leczniczych.
CHICAGO, ILL.
Ks. Kneipp'a
Wzmacniająca mączka na zupę i kawa słodowa
oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarswa domowe są do nabycia u
Pauly, Fuchs & Co.
492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

Bank oszczędności.
Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000
Depozyta 6.75.0000

Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN	**F.A. SCHULTE**	**G.E. LAWSON**
Prezydent.	Wiceprezyd.	Kasyer.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT

DESKI
Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u
G. W. Larkins & Co.
643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois **ulicy.**
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.

Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze
Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.
322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

Odwiedźcie

FRED. HASSIG'A

Skład TOWAROW ŁOKCIOWYCH

1119 St. Aubin Ave.

Ubrane DAMSKIE KAPELUSZE i kapelusze dla dzieci od 50 c. i wyżej.

Ubrania spodnie od 10 c. i wyżej. Najlepszy i najtańszy skład na St. Aubin Ave.

POLSKI SKŁAD MĘZKICH UBIORÓW

LATOWY TOWAR *

A ZWŁASZCZA

SŁOMIANE KAPELUSZE

muszą być po zniżonych cenach sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN

róg **Hastings i Willis Ave.**

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowech wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 114.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo nizkich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroi

ANTONI V. CZAPP. LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKDŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - : Mich.

ALEXANDER LEMKE.

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.

Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem czka 2 cent. wyseła próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstępuje się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.

Detroit, — — — — — — — — Mich.

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit, Mich.